

Dekalog dobrego pączka | **Oszczędzanie na emeryturę będzie bardziej elastyczne** | Bułhak — fotograf Wilna

Zgubne poświęcanie się pracy | Serbowie obalą skorumpowany rząd? | **Biblia Gutenberga — na żywo!**

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

15-21 lutego 2025 r.

Nr 7 (19)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Wspólnie obchodzimy 16 lutego, Dzień Niepodległości

Po 123 latach niewoli Litwa była znów wolna. Bez tamtej wolności nie byłoby wolnej Litwy także dzisiaj. Dlatego też wszyscy mieszkańcy Litwy niezależnie od narodowości powinni wspólnie świętować ten Dzień Niepodległości.

Nasz wspólny Dzień Niepodległości.

W dniu 16 lutego 1918 r. Litwa ogłosiła, że staje się niepodległą. Akt podłożył podwaliny pod państwo, którego idea przyswiewiała później, gdy po ponownym odebraniu niepodległości Litwa musiała ją odzyskiwać od Związku Sowieckiego. Inne kraje ZSRS, prócz Łotwy i Estonii, nie miały takiej latarni oświetlającej drogę, jaką dla Litwy była I Republika.



Fot. Marian Paluszkievicz

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

15 lutego

1990 – odbyła się konferencja odtworzenia Związku Strzelców Litewskich. Struktury odtwarzano wcześniej, ale dopiero po tym wydarzeniu przyjmowano oficjalne przysięgi. W nocy 13 stycznia 1991 r. wśród 14 ofiar Sowietów znalazło się 3 strzelców. Znanym dziś polskim „šaulisem” jest Dariusz Litwinowicz.

16 lutego

1918 – Litwa ogłasza akt niepodległości. Był to rezultat zawodu – wcześniej autonomii Litwie nie chcieli dać Rosjanie, później Niemcy. Litwini zrozumiawszy, że będą żyli dobrze tylko wtedy, jeśli sami o to zadbają – bez oglądania się na większego sąsiada – zaczęli dążyć do pełnej niezależności.

17 lutego

1924 – Konferencja Ambasadorów Ligi Narodów zatwierdza włączenie Kłajpedy do Litwy. Ten sam organ wcześniej legalizował przyłączenie Litwy Środkowej do Polski. Litwa zyskała port morski. Kłajpeda miała autonomię. Ostatecznie tuż przed wybuchem II wojny światowej Litwa oddała Kłajpedę Niemcom.

18 lutego

1386 – Władysław Jagiełło poślubił Jadwigę; była ona oficjalnie królem, nie królową, co tworzyło diarchię. Dla Jadwigi ojczystym językiem był węgierski, ale szybko uczyła się polskiego. Władysław z kolei najpewniej znał staroruski (nie mylić z rosyjskim), więc mogli porozumieć się odmianą j. polskiego.

19 lutego

1938 – ze stanowiska ministra spraw zagranicznych w rządzie Wielkiej Brytanii zrezygnował Anthony Eden. Był to protest wobec ugodowej polityki (appeasementu) wobec nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch. To właśnie polityka appeasementu miała uratować pokój, a doprowadziła do wojny.

20 lutego

1922 – wybrany w (kontrowersyjnych) wyborach 15 stycznia Sejm Wileński opowiedział się za scaleniem Wileńszczyzny z Polską. 6 posłów wstrzymało się od głosu. Litwa nie podtrzymała z Polską relacji, do 1938 r. była w stanie wojny, a litewska historiografia nazywała ten okres „okupacją” (dziś litewscy historycy patrzą inaczej).

21 lutego

1883 – w Niemanie (dziś obwód królewiecki) wydano pierwszy numer „Ausry”, litewskiego czasopisma. We wstępie: „Jau 35 metai praejo nuog to laiko, kada atsirado pirmas lietuviszkas laikraštis”, czyli odwołanie do pierwszej gazety litewskiej, „Lietuwininku Prietelis” (pol. „Przyjaciel Litwinów”). Był to dodatek do pism ewangelickich.



Robert Mickiewicz

16 lutego wspólnie świętujemy niepodległość Litwy

W najbliższą niedzielę 16 lutego obchodzimy jedno z najważniejszych na Litwie świąt – Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego. Tego dnia w 1918 r. 20 członków Rady Litewskiej (Taryby) pod przewodnictwem Jonasa Basanavičiausa podpisało Akt ogłaszający niepodległość kraju. Mimo że wśród sygnatariuszy Aktu był Polak, rodzony brat pierwszego prezydenta Polski Gabriela Narutowicza, Stanisław, to do dzisiaj słyszymy, że był to w pewnym sensie oficjalnie udokumentowany „rozwód” Litwy i Polski. „Rozwód”, który nastąpił po ponad 120 latach zaborów i wspólnej walki o „wolność naszą i waszą”.

Aktu Niepodległości Litwy wyraźnie ustanawiał „niepodległość państwa litewskiego, opartego na demokratycznych zasadach, z Wilnem jako stolicą”. Równocześnie Akt proklamował ustanie wszelkich związków łączących Litwę z innymi narodami, w tym z Polakami.

Ten dokument dał początek nie tylko niepodległej Litwie, lecz także sporowi między Litwą a Polską o Wilno. Sporowi, który zatruł relacje między dwoma niepodległymi państwami w okresie międzywojennym, a poniekąd wywiera wpływ, na szczęście coraz mniejszy, do dzisiaj. Oficjalnie został zażegnany przez uznanie Wilna za stolicę niepodległej Litwy przez państwo polskie w traktacie polsko-litewskim z 1994 r.

Jakie dzisiaj znaczenie ma Akt 16 lutego? Ten dokument dał życie niepodległemu państwu litewskiemu, które nie stało się ani częścią Rosji, ani Niemiec. Dwadzieścia lat niepodległości w okresie międzywojennym podłożyło fundamenty dla II Republiki, która powstała po rozpadzie Związku Sowieckiego. Na przełomie lat 80. i 90. XX stulecia, gdy Litwa ponownie wybijała się na niepodległość, I Republika była swoistym symbolem. Symbolem odrodzenia, do którego dążono. Podobnej tradycji, z wyjątkiem Łotwy i Estonii, praktycznie nie zachowały inne narody wchodzące w skład Związku Sowieckiego.

Dzisiaj wolne Litwę i Polskę wiążą strategiczne, sojusznicze stosunki. Nie byłoby to możliwe bez niepodległości, bez Aktu 16 lutego. Zatem uczcijmy wspólnie odrodzenie Litwy.

Robert Mickiewicz

Akt 16 lutego dał
życie niepodległemu
państwu
litewskiemu, które
nie stało się ani
częścią Rosji, ani
Niemiec.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz.

Zastępcy redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:**

Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojc, Brenda Mazur, Anna Pieszek, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz.

Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. **Skład i łamanie:** Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. **Fotoedycja:** Paweł Sulej. **Dział**

promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Trzy pytania do prof.
dr Krystyny Rutkowskiej
z Centrum
Polonistycznego UW »4

Zdjęcie tygodnia: Prezydent
Andrzej Duda na Rossie »5

Rajmund Klonowski: Na
który biegun się
kierujemy? »6

Antoni Radczenko:
Wydatki na obronę
a lekcja z historii »6

Jarosław Tomczyk:
Wspomnienie
enigmatyczne »7

Nikogo nie zostawić
bez pomocy »8-9



16 lutego 1991 r. uruchomiono pierwszą
litewską linię telefoniczną pomocy
psychologicznej – „Jaunimo linija”.

Miejski fotograf Wilna »10-11



Jan Bułhak pozostaje jednym z
najwybitniejszych artystów polskich
I połowy ubiegłego wieku. W tym roku
przypada 75. rocznica śmierci
mistrza fotografii.

Drugi filar bardziej
elastyczny? »12-13

Ministerstwo Opieki Socjalnej i Pracy
proponuje zniesienie automatycznego
włączania mieszkańców
do gromadzenia emerytur
w II filarze funduszu emerytalnego.

Można zobaczyć Biblię
Gutenberg! »14-16



Do 23 marca w Muzeum Narodowym
w Warszawie można oglądać Biblię
wydrukowaną ponad 570 lat temu w
Moguncji przez Johanna Gutenberga.

Pocopotek: Tropem
niedźwiedzia polarnego »18-19

W obliczu współczesnych
wyzwań »20-21



Świat rozwija się w zawrotnym tempie, a
cyfryzacja, zmiany społeczne oraz rosnące
wymagania edukacyjne wpływają na sposób,
w jaki kształtujemy młode pokolenie.

Przykazania dobrego
pączka »22-23

Chociaż na Wileńszczyźnie w tłusty
czwartek rządzi faworek, to słodka inwazja
pączkowa staje coraz bardziej zauważalna.

Serbowie obalą
skorumpowany reżim? »24-25

Trwają masowe demonstracje przeciwko
władzy prezydenta Aleksandara Vučića.
W grudniowym wiecu w Belgradzie wzięło
udział 100 tys. osób.

Zgubna tendencja do
poświęcania się pracy »26-27

Prawie połowa z nas cierpi z powodu
wypalenia zawodowego, a mieszkańcy Litwy
wyprowadzają inne kraje pod względem
stabilności zdrowia emocjonalnego.

Andrzej Bargiel, narciarz
ekstremalny »28-31



Oto pionier polskiego skialpinizmu
– aktywności, która otwiera drzwi do
nieograniczonych możliwości eksploracji
trudnych wierzchołków.

Wspomnienie najstarszej Polki
z Kiszyniowa »32-34



Moi przodkowie pochodzili z Królestwa
Polskiego i mieszkali pod Częstochową.
W Kiszyniowie znaleźli się pod koniec
XIX w. – snuje swoją opowieść Katarzyna
Sobolewska-Maksymenko.

Krzyżówka »35

Trzy pytania do...



...prof. dr Krystyny Rutkowskiej,
wykładowczynie Centrum
Polonistycznego Uniwersytetu
Wileńskiego

1. Niebawem na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wileńskiego, w ramach Academia Polonica 2025, odbędzie się międzynarodowe seminarium na temat „Język polski jako obcy. Metody nauczania i zakres programowy”. Do kogo skierowana jest ta inicjatywa?

Pierwsza w tym roku sesja metodologiczna Akademii Polonica będzie poświęcona metodom nauczania języka polskiego jako obcego. Zapraszamy na nią zarówno pracowników uniwersytetu, przede wszystkim Centrum Polonistycznego, jak i nauczycieli, którzy pracują z językiem polskim w szkołach polskich. Będziemy rozmawiali o programach nauczania, ponieważ obecnie nie tylko na Litwie, lecz także w Polsce odnawiane są podstawy programowe języka polskiego. Uczelnie z Katowic, Poznania, Torunia i Warszawy, których reprezentanci wezmą udział w seminarium, mają już ustawiony nowy tryb nauczania. Nasze programy są dobre, ale dobre zawsze można udoskonalić, zaś wymiana doświadczenia zawsze przynosi korzyści.

2. Jak wielka jest dzisiaj potrzeba nauczania języka polskiego jako obcego?

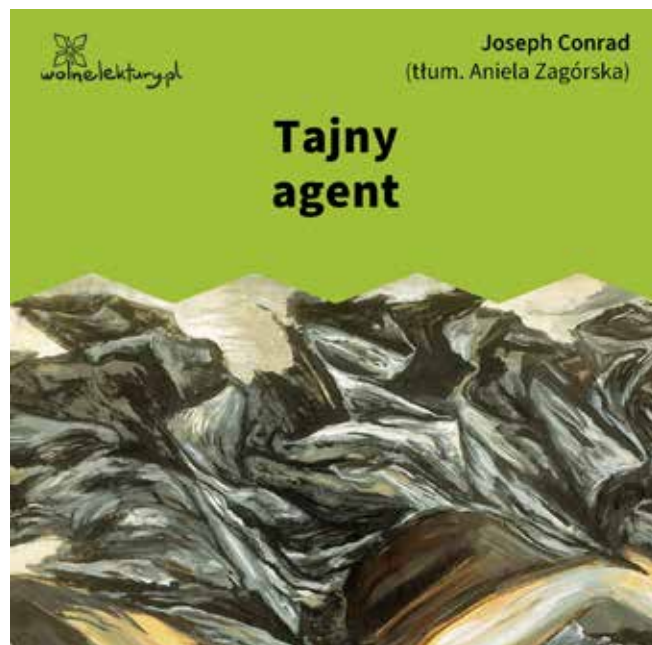
Na uniwersytecie to jest norma, że studenci narodowości litewskiej studiujący na różnych kierunkach, takich jak historia, antropologia czy archeologia, uczą się języka polskiego. Jest wiele literatury naukowej w języku polskim, mieliśmy wspólną historię, kulturę, więc język polski jest bardzo pomocny w studiach na różnych kierunkach, jak też w pracy. Obecna sytuacja społeczno-polityczna jest taka, że zapotrzebowanie na osoby znające język polski jest coraz większe. Uczymy języka polskiego nie tylko na Uniwersytecie Wileńskim, ale też prowadzone są kursy języka polskiego skierowane do osób dorosłych w Instytucie Polskim w Wilnie.

3. Kto poprowadzi seminarium?

Wystąpią eksperci od nauczania języka polskiego jako obcego z uczelni w Katowicach, Poznaniu i Toruniu. W tych ośrodkach działa specjalny program nauczania języka polskiego jako obcego. Do przygotowania takiego programu dążymy również my. Doświadczenie osób od dawna prowadzących zajęcia na tym kierunku jest niezwykle przydatne. Zapraszamy serdecznie na to seminarium we środę 19 lutego, o godz. 16, do sali 107 na Wydziale Filologicznym. Rozumiemy, że nie wszyscy chętni będą mogli dotrzeć na zajęcia, dlatego możliwe jest również uczestnictwo online na platformie Teams. Rejestracja na stronie internetowej Wydziału Filologicznego UW. ■

Rozmawiała Anna Pieszko

E-book



Joseph Conrad, „Tajny agent”

Jedna z najlepszych powieści Josepha Conrada, polskiego pisarza tworzącego w języku angielskim. To zarazem jedyna rozgrywająca się nie na odległych i egzotycznych morzach, wyspach i lądach, lecz w samym sercu cywilizacji epoki pary i stali – w wiktoriańskim Londynie. Z powodu poruszanej tematyki w XXI w. na nowo zyskała sobie żywe zainteresowanie. Za sprawą realizowanej przez anarchistów „propagandy czynem” pod koniec XIX stulecia Europa i Ameryka stały się widownią spektakularnych zamachów. W ciągu jednej dekady z rąk anarchistów zginęli: prezydent Francji, premier Hiszpanii, cesarzowa Austro-Węgier, król Włoch, prezydent Stanów Zjednoczonych. Lecz opinię publiczną bardziej szokowały terrorystyczne zamachy bombowe przeprowadzane w budynkach rządowych, w teatrach, kawiarniach, ułatwiane przez świeży wynalazek Nobla – dynamit. Rozmowa o zagadkowym zamachu imigranta anarchisty, zamachu na symbol, zainspirowała Conrada do napisania dramatu psychologicznego, w którym sensacyjna, polityczno-kryminalna intryga staje się okazją do przenikliwej analizy pobudek i namiętności stojących za aktami przemocy. Józef Teodor Konrad Korzeniowski (1857–1924), który później przyjął pseudonim Joseph Conrad, był synem literata Apollona Korzeniowskiego, zaangażowanego m.in. w przygotowania do powstania styczniowego. Jako małe dziecko towarzyszył rodzicom skazanym w 1862 r. na zesłanie do Wołody; oboje zmarli na gruźlicę, osierocając go wcześniej. Mając 17 lat, młody Korzeniowski związał swoje życie zawodowe z morzem... Służył na statkach francuskich i angielskich. W 1886 r. uzyskał stopień kapitana i otrzymał obywatelstwo brytyjskie. W 1894 r. zajął się pracą pisarską. Najistotniejszy temat jego prozy to kwestia zachowania jednostki wobec zagrożenia własnego oraz współtowarzyszy niedoli, społeczne poglądy pisarza określa termin „etyka conradska”. Większość polskich przekładów jest dziełem kuzynki pisarza, Anieli Zagórskiej. ■



Hołd dla wspólnych bohaterów naszej suwerenności

Podczas swojej wizyty na Litwie 9 lutego, związanej przede wszystkim z formalnym przyłączeniem naszego kraju do europejskiej sieci energetycznej, prezydent RP Andrzej Duda udał się także na wileński cmentarz Na Rossie. Złożył wieniec na płycie Mauzoleum – Matka i Serce Syna, a także w kaplicy Powstańców Styczniowych. Określił wileńską nekropolię mianem miejsca bardzo ważnego dla Polaków i dla wspólnej polsko-litewskiej historii. – To ważny symbol naszej jedności. Zawsze podkre-

ślam, że kiedy byliśmy razem, stanowiliśmy narody wielkiej Rzeczypospolitej, kiedy szliśmy razem, ramię w ramię broniliśmy naszej wspólnoty – wtedy byliśmy silni i nikt nie był w stanie nas podbić – powiedział prezydent Duda. Następnie wziął udział we mszy świętej w ostrobramskiej kaplicy Cudownego Obrazu. Jako wotum przekazał świecę z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej. ■

Fot. Łukasz Błasikiewicz, KPRP



Na który biegun się kierujemy?

Rajmund Klonowski

W „Panu Tadeuszu” (serdecznie polecam wracanie do tego dzieła – im dalej od ukończenia szkoły, tym częściej) ma miejsce dyskusja na temat tego, które miasto jest ważniejsze: Peterburk, Warszawa czy Wilno. I różne mogą padać argumenta, ale jest taka dziedzina nauki na pograniczu kartografii i socjologii, zajmująca się badaniem regionalnych zależności i geograficznych punktów ciężkości. W ten sposób można dochodzić do interesujących wniosków: a to, że na mapie Stanów Zjednoczonych Ameryki najważniejszy wcale nie musi być Waszyngton, tylko Nowy Jork, a to, że centrum wagi Unii Europejskiej wcale niekoniecznie leży w Brukseli.

Rzadko zastanawiamy się nad Wilnem jako ośrodkiem akademickim z głębokimi tradycjami i zasługami; jeśli już, to traktujemy je raczej w kategoriach regionu niż świata. Mówiąc obrazowo – według takiego myślenia światowa nauka działa się gdzieś indziej. Nic bardziej mylnego! Przecież to właśnie w Wilnie została wydrukowana pierwsza publikacja zawierająca koncepcję systemu metrycznego (używanego obecnie na

Rzadko zastanawiamy się nad Wilnem jako ośrodkiem akademickim z głębokimi tradycjami i zasługami; jeśli już, to traktujemy je raczej w kategoriach regionu niż świata.

całym świecie). Absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego był twórca pierwszej ukraińskiej konstytucji Filip Orlik (urodzony zresztą nieopodal, bo pod Oszmianą). To także na naszej uczelni Kazimierz Siemienowicz zajmował się sztuką artylerii, przy okazji tworząc podwaliny pod podbój kosmosu – bo to on był autorem koncepcji rakiety wieloczołowej, a taką właśnie był Saturn V, który wyniósł ludzi na Księżyc.

W czasach dzisiejszych również nie mamy powodów do wstydu. Litwa jest światowym pionierem w dziedzinie laserów półprzewodnikowych, należy do czołówki w badaniach nad niektórymi zagadnieniami fizyki kwantowej i nauk biomedycznych. A nawet w dziedzinie usług informatycznych czy fin-tech (przeważnie usług informatycznych dla instrumentów finansowych) mamy niemało i niemałych sukcesów. A to się przekłada na konkretne pieniądze.

Obecnie jednak nie zawsze praca umysłowa i jej owoce budzą należyty szacunek i są odpowiednio cenione – co być może ma wpływ także na niewielką społeczną świadomość osiągnięć, jakimi możemy się w tych dziedzinach aktywności ludzkiej poszczycić. A szkoda, bo historia pokazuje, że ci, którzy nie lubią pracować głową (i pracy intelektualnej nie szanują), skazani są na pracowanie garbem dla tych, którzy lubią i szanują. ■



Wydatki na obronę a lekcja z historii

Antoni Radczenko

Ostatnio głośno jest o zwiększeniu wydatków na obronę do 5–6 proc. PKB. Informacje dotyczące ewentualnej decyzji w tej sprawie są sprzeczne. Na ostatnim posiedzeniu Rady Obrony Państwa zaaprobowano pomysł zwiększenia wydatków na obronę w latach 2026–2030. Później premier Gintautas Paluckas oświadczył, że nie ma żadnego dokumentu, który zatwierdzałby zwiększenie wydatków. A kilka dni później minister ochrony kraju Dovilė Šakalienė zapewniała, że zwiększenie wydatków na obronę nadal jest priorytetem rządu.

W obecnej sytuacji geopolitycznej jest czymś oczywistym, że wydatki na obronę pozostają jednych podstaw egzystencji państwa. Chciałbym jednak skupić się na propozycji ministra kultury Šarūnasa Birutisa, który zaproponował, by 1,5 proc. PKB z puli przeznaczony

W 1939 r. wbrew protestom prezydenta Smetony wojskowi kategorycznie wystąpili przeciwko stawianiu oporu Armii Czerwonej.

na obronę przeznaczyć na walkę z dezinformacją. Pomysł został skrytykowany przez premiera, który oświadczył, że resort kultury ma ważniejsze problemy do rozwiązania.

Nie wiem, czy minister Birutis ma plan, jak zagospodarować te środki. Niemniej jestem przekonany, że obrona to nie tylko zakup dronów i czołgów oraz większe wynagrodzenia dla wojskowych. Tu warto sięgnąć do historii międzywojennej Litwy. W 1926 r. do władzy doszła koalicja ludowców i socjaldemokratów. Nowa koalicja w drastyczny sposób obciążyła finansowanie dla wojska. To nie spodobało się wojskowym i stało się jednym z katalizatorów grudniowego przewrotu wojskowego. Nowa władza z prezydentem Antanasem Smetoną na czele pieniędzy na wojsko nie żałowała.

Warto przyrzeć się konkretnym liczbom. W 1924 r. (wówczas obowiązywał stan wojenny) wydatki na obronę stanowiły 4,41 proc. PKB. W 1938 r. wydatki na wojsko stanowiły 6,65 proc. Rok przed sowiecką okupacją zostały zwiększone do 6,67 proc. Jednak gdy przyszedł czerwiec i ZSRS wystosował ultimatum dla Litwy, to wbrew protestom prezydenta Smetony najbardziej uprzywilejowana kasta międzywojennej Litwy, czyli wojskowi, kategorycznie wystąpili przeciwko stawianiu oporu Armii Czerwonej.

Warto więc wyciągnąć lekcję z historii. Zrozumieć, że bezpośrednie wydatki na wojsko niekoniecznie wzmacniają bezpieczeństwo kraju. Mieszkańcy kraju, nie tylko wojskowi, muszą chcieć bronić swojego kraju. Dlatego ważne są wydatki na socjal, edukację oraz na walkę z dezinformacją. Czy to ma być 1,5 proc. PKB, to już kwestia do dyskusji. ■



Wspomnienie enigmatyczne

Jarosław Tomczyk

45 lat temu, 13 lutego 1980 r., w swoim domu w Warszawie zmarł Marian Rejewski. Chorował na chorobę wieńcową, zawał serca nie dał mu szans. Został pochowany z honorami wojskowymi na warszawskich Powązkach. Wtedy już dość powszechnie wiadano, kim był, do czego znacząco przyczynił się film w reżyserii Romana Wionczka „Sekret Enigmy”, który pół roku wcześniej wszedł na ekrany kin. Doczekał się on zresztą później rozbudowanej wersji serialowej.

Przez ponad dwie powojenne dekady Rejewski był jednak postacią w zasadzie anonimową. Spokojny, cichy, wiódł w rodzinnej Bydgoszczy życie dzielone między rodziną a pracą urzędniczą. Przez pierwszych parę lat był inwigilowany. Służba bezpieczeństwa wiedziała, że przed wojną pracował w Biurze Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, ale w zasadzie niewiele więcej. Dyskretny tryb życia sprawił, że po 1958 r. przestano się nim interesować. W 1967 r. Rejewski przeszedł na rentę, a wkrótce na emeryturę. Wtedy zdecydował się spisać wspomnienia. Ich rękopis

Nie wolno nam
nigdy zapomnieć
o takich
postaciach, jak:
Marian Rejewski,
Jerzy Różycki
i Henryk Zygalski.

zdeponował w Wojskowym Instytucie Historycznym. Wraz z rodziną przeniósł się też do Warszawy. Zauważono go dopiero w roku 1973, gdy ujawniono informacje o udziale Polaków w rozszyfrowaniu niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma” i fundamentalnej w tym roli matematyka i kryptologa Mariana Rejewskiego.

Niemcy twierdzili, że kod Enigmy jest nie do złamania. Głowiły się nad nim równolegle wywiady Polski, Wielkiej Brytanii i Francji. Rejewski już w 1932 r. w ciągu kilku tygodni odkrył sposób okablowania wirników maszyny, a następnie we współpracy z kolegami ze studiów, Jerzym Różyckim i Henrykiem Zygalskim, opracował techniki umożliwiające regularne odczytywanie szyfrogramów.

System Rejewskiego sprawdzał się do końca 1938 r. Wówczas Niemcy wprowadzili zmiany w szyfrowaniu. Należało wzmocnić moc obliczeniową Referatu Niemieckiego Biura Szyfrów, ale budżet Wojska Polskiego nie wystarczał na odpowiednie zaopatrzenie wywiadu. Doprowadziło to do nawiązania współpracy z wywiadami francuskim oraz brytyjskim i w konsekwencji złamania niemieckich kodów. Dermot Turing, autor książki „X, Y, Z. Prawdziwa historia złamania szyfru Enigmy” podsumował to tak: „Dzięki temu, że Polacy przekazali swoją wiedzę Brytyjczykom, byli oni w chwili rozpoczęcia konfliktu o krok bliżej zwycięstwa. To, co zrobili Polacy, było niesamowite, a jeszcze bardziej niesamowite jest to, że zdecydowali się podzielić swoją wiedzą z Brytyjczykami”.

**KURIER
WILEŃSKI**

Prenumerata 2025

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €

Na 6 miesięcy 54,00 €

Na rok 105,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €

Na 6 miesięcy 21,00 €

Na rok 40,00 €

**Dla osób niepełnosprawnych
oraz emerytów**

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €

Na 6 miesięcy 49,00 €

Na rok 93,00 €

**Prenumerata dla czytelników
za granicą**

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €

Na 6 miesięcy 120 €

Na rok 240 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 60 €

Na rok 120 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można
pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbinių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

Aby żaden młody człowiek nie pozostał sam ze swoimi problemami

Antoni Radczenko

W owym roku wolna Litwa dopiero się tworzyła. Mniej więcej przed miesiącem sowieccy komandosi zaatakowali w Wilnie kilka strategicznych obiektów. Pod wieżą telewizyjną zginęło 14 osób. Tymczasem 16 lutego 1991 r. uruchomiono pierwszą litewską linię telefoniczną pomocy psychologicznej – „Jaunimo linija”.



Pomocy psychologicznej udzielają specjalnie przeszkoleni do tego wolontariusze Fot. Jaunimo linija, Facebook

Rada Najwyższa Litwy 11 marca 1990 r., po 50 latach okupacji, ogłosiła przywrócenie niepodległości. Władze ZSRS nie uznały decyzji litewskich deputowanych. Praktycznie cały rok trwały negocjacje pomiędzy Wilnem a Moskwą.

Sytuacja polityczna w kraju

Władze ZSRS próbowały wywierać presję, aby Rada Najwyższa odwołała swoją decyzję. 18 kwietnia 1990 r. ZSRS wprowadziła blokadę ekonomiczną, równolegle były organizowane wszelkiego rodzaju prowokacje. Funkcjonariusze sowieckiego OMON atakowali litewskie punkty kontroli granicznej. 17 grudnia 1990 r.

został pobity funkcjonariusz straży granicznej Petras Pumputis na przejściu granicznym w Ejszyszkach.

Na początku stycznia 1991 r. władza sowiecka zdecydowała się na rozwiązanie siłowe. W dniach 11–13 stycznia sowieccy wojskowi zajęli Dom Prasy, wieżę telewizyjną oraz Litewskie Radio i Telewizję. Na szturm Rady Najwyższej jednak się nie zdecydowano.

Po 13 stycznia zapanowała dziwna sytuacja. Z jednej strony nadal funkcjonował litewski parlament, z drugiej – funkcjonował Litewski Komitet Ratunku Narodowego (Komitet nacionalnego spasiensija Litwy) na czele z Mykolasem Burokevičiusem. Sytuacja na korzyść niepodległości Litwy przechylił się tylko za kilka miesięcy, po nieudanym puczu w Moskwie. »

Pierwsza taka linia telefoniczna

Życie codzienne jednak toczyło się innym trybem. 16 lutego 1991 r. – czyli w Dzień Niepodległości – rozpoczęła działać linia telefoniczna pomocy psychologicznej „Jaunimo linija”.

– Projekt narodził się z potrzeby bycia wysłuchanym, zrozumianym oraz bycia razem z tymi, którzy mają określone kłopoty. Organizacja powstała w 1991 r. Psycholog dr Kristina Ona Polukordienė zebrała pierwszą grupę wolontariuszy. Nauczyła ich udzielać wsparcia emocjonalnego przez telefon. Do grupy weszły osoby inicjatywne, których natchnęła idea prewencji samobójstw i które postanowiły stworzyć miejsce dla młodzieży, gdzie mogłaby anonimowo podzielić się swoimi uczuciami i przeżyciami – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” rzecznik prasowy „Janimo linija” Sandra Bernotaitė.

„Jaunimo linija” jest jedną z pierwszych organizacji pozarządowych powstałych w wolnej Litwie. – Pierwsi wolontariusze pracowali z minimalnymi możliwościami technicznymi, ale ich chęć pomocy była bardzo wielka. Później do organizacji dołączyło więcej wolontariuszy. Powstały oddziały nie tylko w Wilnie, lecz także w Kownie, Kłajpedzie czy nawet w Szkudach. Teraz organizacja nie tylko udziela pomocy emocjonalnej przez telefon, lecz także aktywnie przyczynia się do edukacji społeczeństwa w zakresie zdrowia psychicznego oraz prewencji samobójstw – opowiedziała Sandra Bernotaitė.

Pomoc przez telefon

Obecnie pomocy psychologicznej udzielają specjalnie przeszkoleni do tego wolontariusze. Szkolenia trwają cztery miesiące. Po ukończeniu szkoleń wolontariusz zobowiązuje się udzielać pomocy psychologicznej minimum 180 godzin rocznie: 15 godzin miesięcznie, w tym na jednym dyżurze nocnym w miesiącu. Poza tym po pół roku powinien przejść nowe szkolenia. Obecnie w organizacji działa 376 wolontariuszy.

Telefoniczna pomoc psychologiczna jest udzielana przez całą dobę siedem dni w tygodniu. Z wolontariuszami można się też skontaktować poprzez internet. Specjalny chat działa codziennie od godz. 15 do 24. Pomoc psychologiczna zawsze jest udzielana na zasadach anonimowości i konfidențialności. Dziennie zwraca się o nią od 100 do 120 osób. „Niestety, ta liczba generalnie pozostaje niezmienna. Zgodnie z naszymi zasobami ludzkimi jesteśmy w stanie odpowiedzieć na 80 proc. zapytań” – wyjaśniła naszemu dziennikowi rzecznik prasowa „Janimo linija”.

Wsparcie w internecie

Tematyka rozmów przez telefon oraz w internecie różni się. W przypadku wsparcia psychologicznego przez telefon to najczęściej zwraca się osób, których dotknęły te lub inne problemy psychologiczne. Na tę grupę przypada 30 proc. konsultacji. Osoby borykające się z samotnością stanowią 21 proc. Kolejnych 18 proc. dotyczy problemów samookaleczenia się i prewencji samobójstw. Problemy z życiem uczuciowym również stanowią 18 proc.

W przypadku konsultacji w internecie tematyka jest tożsama, ale inne są proporcje. Aż 62 proc. to problemy związane z samookaleczeniem się oraz objęte ryzykiem popełnienia samobójstwa. Zapy-

Projekt narodził się z potrzeby chwili. Z potrzeby bycia wysłuchanym, zrozumianym oraz bycia razem z tymi, którzy mają określone kłopoty.

tania dotyczące relacji z rodzinami stanowią 29 proc. Na kolejnych miejscach zestawienia znalazły się osoby zmagające się z samotnością (21 proc.), mający skomplikowane życie uczuciowe (20 proc.) oraz problemy psychologiczne (13 proc.).

– Po 34 latach działalności „Jaunimo linija” jest jednym z największych i najbardziej rozpoznawalnych centrów pomocy psychologicznej na Litwie. Wolontariusze każdego roku wysłuchują tysięcy osób i nieustannie się doskonalą, aby dostosować się do zmieniających się potrzeb społecznych – deklaruje Sandra Bernotaitė.

W ubiegłym roku wolontariusze „Jaunimo linija” udzielili pomocy ponad 35 tys. osób, które zwróciły się o pomoc. „Razem od 34 lat tworzymy przestrzeń, aby żaden młody człowiek nie pozostał sam ze swoimi problemami. Życę, abyśmy w 35. urodziny spotkali się z jeszcze większymi osiągnięciami na koncie” – napisała w corocznym sprawozdaniu szefowa organizacji Diana Bukantaitė.



W ubiegłym roku wolontariusze „Jaunimo linija” udzielili pomocy ponad 35 tys. osób
Fot. Jaunimo linija, Facebook



Wileński Ratusz uwieczniony przez Bułhaka w 1912 r. Bez jego fotografii nasza wiedza o przedwojennym Wilnie byłaby uboższa
Fot. domena publiczna

Jan Bułhak – miejski fotograf Wilna

Justyna Giedrojc

Jan Bułhak pozostaje jednym z najwybitniejszych artystów polskich I połowy ubiegłego wieku. W tym roku przypada 75. rocznica śmierci mistrza fotografii.

W okresie międzywojennym Jan Bułhak (1876–1950) był jednym z najbardziej znanych artystów fotografików. „To jemu w dużej mierze fotografia polska zawdzięcza wprowadzenie do światowego obiegu i do dzisiaj pozostaje on jednym z niewielu rodzimych artystów, wymienianych w zagranicznych encyklopediach fotografii. Nic dziwnego, skoro tylko w latach 1925–1930 uczestniczył w 109 wystawach i salonach fotograficznych za granicą, eksponując 382 prace. Działalność artystyczna Bułhaka szła w parze z energiczną pracą na rzecz organizacji środowiska fotograficznego. W 1927 r. założył Fotoklub Wileński, a dwa lata później został prezesem Fotoklubu Polskiego. Natomiast po II wojnie światowej został powołany w 1947 r. na prezesa związku zrzeszającego polskich artystów fotografików” – pisał Ferdynand Ruszczyc, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie.

Pochodził z rodziny kresowej

Jan Brunon Bułhak urodził się w Ostaszynie, w powiecie nowogródzkim. Pochodził ze szlacheckiej rodziny kresowej, z domu pozbawionego tradycji artystycznych.

– Nie wyniósł ich również z rosyjskiego gimnazjum, które ukończył w Wilnie. Ze sztuką i kulturą zetknął się dopiero w czasie dwóch lat studiów w Krakowie. Trochę przez przypadek, pomagając, jak głosi rodzinny przekaz, żonie wywoływać zdjęcia, zainteresował się fotografią, i to ona stała się jego wielką pasją, pozwalającą odnaleźć siebie i zrealizować artystyczne ambicje – mówi historyk fotografii Dainius Jurevičius.

Początki twórczości Bułhaka sięgają 1905 r., gdy w fotografii europejskiej kierunkiem obowiązującym był piktorializm. Fotografia tego okresu nawiązywała do malarstwa. Bułhak przyjął zasady piktorializmu i zgodnie z nim kształtował swoją twórczość. Do wczesnych prac Bułhaka należą portrety, często na tle pejzażu. Drugim tematem był charakterystyczny dla całej twórczości Bułhaka pejzaż, trzecią grupę stanowią przedstawienia tzw. typów ludowych z Mińszczyzny. Są to przeważnie portrety wieśniaków w regionalnych strojach.

W 1908 r. Bułhak wziął udział w konkursie ogłoszonym przez „Życie Ilustrowane”, dodatek do „Kuriera Litewskiego”. Jury dostrzegło oryginalność i dojrzałość prac nie- »

znanego nikomu fotografa. Wszystkie wysłane na konkurs zdjęcia zostały następnie opublikowane w kolejnych numerach czasopisma.

Bułhak i Ruszczyc

Znaczącym dla Bułhaka momentem było poznanie w 1910 r. Ferdynanda Ruszczycy – malarza, wielkiego animatora życia kulturalnego w Wilnie.

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Bułhaka, gdyby nie Ruszczycowy projekt stworzenia fotograficznego archiwum miejskiego. W Belgii, Francji czy Anglii archiwa takie powstawały już w latach 50. XIX w., a wykonawcami byli najlepsi fotograficy tamtego okresu. Jesienią 1911 r. Bułhakowi zaproponowano sporządzenie fotograficznej inwentaryzacji Wilna, a w lipcu 1912 r. artysta podpisał z magistratem miasta Wilna umowę. Parę miesięcy spędził w Dreźnie i Monachium, gdzie w pracowni znanego portrecisty Hugona Erfurtha przygotowywał się do objęcia stanowiska fotografa miejskiego, a także do zorganizowania i wyposażenia własnej pracowni, do czego zobowiązywała umowa. Od roku 1912 systematycznie utrzymywał na swoich zdjęciach Wilno. Pracownia artysty mieściła się przy ulicy Portowej 4 (obecnie ul. Pamėnkalnio).

Wykonał tysiące zdjęć kościołów, gmachów, ulic, zaułków, podwórek, fragmentów architektury. Mówił, że Wilno czasami przypomina mu Florencję lub Toledo. „Jest tak zakonserwowane, że współczesność wcale go nie dotknęła. Ani jednej knajpy, dancingu, żadnego porządnego magazynu ani nowoczesnego domu. Same tylko klasztory, kościoły i dachy – morze dachów i dachówek. Kościoły są przeważnie opuszczone i bezлюдne, choć stoją otworem. Ulice wszystkie krzywe, a mury popękane i odrapane, po murach często się dzikie wino” – pisał w jednym z listów.

Fotografie gromadził w albumach

Rok 1920 – okres wojny polsko-bolszewickiej – Bułhak spędził w Warszawie. Od 1921 r. rozpoczął regularną in-



Zdjęcie ze słynnego cyklu Bułhaka „Wileńskie dzieci”, 1915 r. Fot. domena publiczna

Bułhak wykonał tysiące zdjęć kościołów, gmachów, ulic, zaułków, podwórek, fragmentów architektury. Mówił, że Wilno czasami przypomina mu Florencję lub Toledo.

wentaryzację kraju. Swoje fotografie gromadził w albumach. Do 1939 r. ułożył ich 158. 26 albumów zawierały fotografie Wilna, 13 – Warszawy, Krakowa, Lwowa, Lublina, Pomorza, Litwy, Kresów, Śląska.

Bułhak dokumentował wszystkie poczynania artystyczne i społeczne Ferdynanda Ruszczycy: ekspozycję sztuki polskiej w Mińsku w 1911 r., przedstawienia teatralne w Wilnie, zmianę wystroju kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej. Jako kierownik Zakładu Fotografii Artystycznej Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego uwiecznił kolejne etapy przejmowania gmachów, remontu, a także ważniejsze momenty z życia uniwersytetu.

Rzadko wykonywał fotografie reporterskie. Najciekawsze pochodzą z okresu I wojny światowej, kiedy to z ukrycia dokumentował np. demontaż pomników. „Moskale pośpiesznie i wstydliwie zabierają i wywożą z Wilna pomniki Murawjowa, Katarzyny i Puszkina – jedyne okazy swojej działalności kulturalnej na Litwie w przeciągu stulecia, i ja, ukryty za roletą w mieszkaniu mec. Wróblewskiego przy placu, fotografuję moment detronizacji Murawjowa” – pisał fotografik.

W czasie okupacji niemieckiej Bułhak wykonał wstrząsający reportaż z działających w Wilnie kuchni ludowych wraz z portretami ich stołowników.

Do roku 1939 zbiór zatytułowany „Polska w obrazach fotograficznych Jana Bułhaka” liczył 10 tys. negatywów.

Utracił dorobek życia

1 września wybuchła II wojna światowa, a 17 września Rosjanie wkroczyli do Wilna. Bułhak od razu zaangażował się w pracę podziemną, był zaprzysiężonym członkiem AK, pracował dla Komórki Łączności Delegatury Rządu. Przeznaczony do wysłania tekst należało częściowo lub całkowicie zaszyfrować, przepisać na maszynie, a następnie zmikrofilmować. Bułhak zajmował się mikrofilmowaniem. Mieszkał wówczas przy placu Orzeszkowej 3, gdzie również mieściła się jego pracownia.

10 lipca 1944 r. w pożarze, który wybuchł w trakcie walk z Niemcami o Wilno w akcji „Ostra Brama”, utracił dorobek życia – spłonęło zarówno mieszkanie, jak i pracownia. Ponieważ bitwa w czasie pożaru trwała, o ratowaniu czegośkolwiek nie mogło być mowy.

Po pożarze Bułhak wraz z synem Januszem wykonał ostatnią dokumentację zniszczonego przez Niemców Wilna. W sierpniu tegoż roku w okupowanym przez wojska sowieckie Wilnie umiera żona Anna. W maju 1945 r. z synem i jego rodziną opuszcza Wilno i wyjeżdża do Warszawy. Od razu przystąpił do pracy, dokumentując ruiny Warszawy – od jesieni 1945 do wiosny 1946 r. wykonał 1000 fotografii.

W artykule wykorzystano materiały z katalogu „Jan Bułhak. Fotografik” Małgorzaty Plater-Zyberk (wyd. Muzeum Narodowe w Warszawie, 2007).

Drugi filar funduszu emerytalnego bardziej elastyczny?

Anna Pieszko

Ministerstwo Opieki Socjalnej i Pracy proponuje zniesienie automatycznego włączania mieszkańców do gromadzenia emerytur w II filarze funduszu emerytalnego. – Naszą główną misją przy wprowadzaniu tych zmian jest zwiększenie zaufania do systemu – mówi minister Inga Ruginienė.



Obecnie w systemie emerytalnym II filaru uczestniczy ponad 1,4 mln osób **Fot. Adobe Stock**

Dziś widzimy, że część społeczeństwa nie ufa systemowi, co może mieć wpływ na samo gromadzenie i inwestycje – powiedziała minister Inga Ruginienė, zapowiadając zmiany na konferencji prasowej w czwartek 30 stycznia. – Zmiany, które proponujemy, mają zapewnić dobrowolny udział uczestników, zwiększyć niezawodność i elastyczność systemu – dodała. Konkretnie projekty ustaw zostaną przedłożone Sejmowi w sesji wiosennej.

Prawo do dysponowania pieniędzmi

Posłanka na Sejm RL Rita Tamašunienė popiera proponowane zmiany. – Trzeba przyznać, że przy obecnym systemie zabrać swoje wkłady może jedynie człowiek obłożnie chory, który być może potrzebował tych środków wcześniej na poprawę zdrowia. Tak więc nowe propozycje ze strony ministerstwa, zarówno dobrowolne dołączanie do funduszu emerytalnego, jak i możliwość zrezygnowania z II filaru, oceniam pozytywnie. Fundusz to komercyjny produkt i fundusze muszą się postarać, żeby zachęcić młodych, by zaczęli zbierać składki na emeryturę. Poprawki nie mogą być kosmetyczne, musi być przyjęty taki model, by człowiek

mógł dysponować swoimi środkami finansowymi, które wcześniej wpłacił do funduszu. Obecnie uczestnik funduszu tylko wpłaca, ale praktycznie nie otrzymuje zwrotu, z czego ludzie są bardzo niezadowoleni – mówi posłanka Rita Tamašunienė.

– W proponowanych zmianach pojawia się więcej elastyczności, oceniam je w zasadzie pozytywnie – wtóruje Jekaterina Rojaka, posłanka z sejmowej Komisji Gospodarki. – Ten brak elastyczności stanowił główny problem, ponieważ przymusowe włączanie do systemu wielu mieszkańców wprowadzało w błąd i wywoływało niezadowolenie. Elastyczne warunki stworzą więcej możliwości wycofania się na własne życzenie i tym samym wstrzymania uczestnictwa w II filarze gromadzenia emerytur. Dzięki temu będą spełnione oczekiwania większości – wskazuje nasza rozmówczyni.

Możliwość wycofania się z funduszu

Resort opieki socjalnej i pracy proponuje m.in. umożliwienie uczestnikom wstrzymania na rok wpłacania składek z możliwością przedłużenia tego okresu, stworzenie możliwości wycofania się z gromadzenia, jeżeli ponad »

połowę składek stanowiły środki osoby gromadzącej, a także zastąpienie składki państwowej w wysokości 1,5 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia ulgą podatku dochodowego od osób fizycznych.

– Niemożliwość wycofania żadnej sumy pieniędzy z funduszu emerytalnego spowodowała niezadowolenie większości mieszkańców. Zdarzają się przecież różne sytuacje. Znowelizowane zasady pozwalają na więcej elastyczności, proponuje się możliwość pobrania czwartej części zgromadzonych środków. Ważne jest stworzenie takich warunków, by ludzie nie zabrali wszystkich zgromadzonych środków od razu – wskazuje Jekaterina Rojaka.

Proponowane zmiany są odpowiedzią na ponawiane przez prezydenta postulaty zwiększenia atrakcyjności systemu emerytalnego i uelastycznienia go. „Konstruktywne jest to, że wśród konkretnych poprawek znalazła się propozycja prezydenta, aby przewidzieć możliwość wycofania 25 proc. zgromadzonych środków” – napisał w komunikacie urząd prezydenta.

Ministerstwo proponuje zezwolić na jednorazowe pobranie do 25 proc. zgromadzonych środków z opodatkowaniem ich podatkiem dochodowym od osób fizycznych lub pobranie całej zgromadzonej niewielkiej kwoty mniej niż na pięć lat przed przejściem na emeryturę.

Oprócz tego możliwe byłoby zaprzestanie w dowolnym momencie gromadzenia bez opodatkowania podatkiem dochodowym od osób fizycznych w przypadku utraty zdolności do pracy na poziomie 70–100 proc., ciężkiej choroby czy orzeczenia potrzeby opieki paliatywnej. – Ważne jest też to, że w razie śmierci uczestnika II filaru emerytalnego zgromadzone środki będą dziedziczone – podkreśla Jekaterina Rojaka.

Model dobrowolny

– Proponujemy przejście na system dobrowolny. Osoba zostanie zaproszona i będzie mogła zdecydować, w którym funduszu chce gromadzić,

czy w ogóle chce gromadzić – powiedziała Inga Ruginienė. – Zamiast tego listu z informacją, że zostałeś wpisany do systemu gromadzenia emerytury, teraz przyjdą listy z pytaniem, czy może zechcesz gromadzić. Gromadzenie zaczyna się, gdy fizycznie złożysz swój podpis, tak jak to było przed 2019 r. – przypomniała minister.

Według resortu zachęta do dobrowolnego płacenia składek będzie odnawiana co trzy lata. Pozwoli to mieszkańcom wybrać standardową składkę w wysokości 3 proc. albo zwiększyć ją, albo w razie pogorszenia się sytuacji finansowej zawiesić płacenie składki na rok z możliwością przedłużenia tego okresu.

– Będzie można zwiększyć procentowy udział składki, będzie można do-

Proponowane zmiany są odpowiedzią na ponawiane przez prezydenta postulaty zwiększenia atrakcyjności systemu emerytalnego i uelastycznienia go. Wśród konkretnych poprawek znalazła się propozycja prezydenta, aby przewidzieć możliwość wycofania 25 proc. zgromadzonych środków.

łożyć jeden, dwa, trzy procent do tych trzech, a przy dobrej sytuacji finansowej możliwe będzie dołożenie więcej. Odpowiednio, jeśli sytuacja się zmieni, sam odsetek może zostać zmniejszony lub można będzie skorzystać z urlopu od płacenia składek – powiedziała minister.

Składki mogłyby zostać podwyższone na czas nieokreślony z możliwością uchylecia tej decyzji. Dla osób o niższych dochodach zapewniłoby to bezpieczeństwo, zwiększyłoby atrakcyjność kumulacji.

Zamiast subwencji – ulga

Jak poinformowała doradczyni minister opieki socjalnej i pracy Jekaterina Navickė, obecnie około 43 proc. środków zgromadzonych w II filarze to składki obywatela, 35 proc. – udział wkładu Sodry, 22 proc. – wkład państwa. Proponuje się, aby subwencja państwowa została zastąpiona ulgą podatku dochodowego od osób fizycznych (GPM).

Według Ingi Ruginienė subwencja państwa, która kosztowała ok. 300 mln euro rocznie, mogłaby przenieść się do innych „szczególnie ważnych dziedzin obszarów”, takich jak obronność.

Jonas Dirginčius, prezes Stowarzyszenia Uczestników Litewskich Funduszy Emerytalnych, ocenił, że propozycje nie będą korzystne finansowo dla uczestników, choć resort proponuje, aby umożliwić bardziej elastyczną wypłatę zgromadzonych środków. – Mówi się, że wpłaty można będzie wycofać, ale diabeł tkwi w szczegółach. Teraz zrobili taką rzecz, że wycofanie tych środków będzie finansowo niekorzystne, ponieważ odzyskasz niewielką własną część i stracisz to, co zostało zgromadzone – powiedział Dirginčius w rozmowie z BNS.

Członek Zarządu Litewskiego Stowarzyszenia Funduszy Inwestycyjnych i Emerytalnych (LIPFA) Vaidotas Rūkas mówi, że propozycje są ze sobą sprzeczne i wydają się nieprzemyślane. Według niego propozycje te zmniejszą liczbę uczestników funduszu emerytalnego i wpływów do funduszy, co doprowadzi do obniżenia emerytur w przyszłości.

Rūkas uważa, że rezygnacja z subsydiów państwowych, które zależą od średniej płacy, bardziej uderzy w osoby o niższych dochodach. – Rezygnacja z subwencji państwowej, to rezygnacja z wystarczająco socjaldemokratycznego elementu systemu, który pomaga osobom o niższych dochodach zgromadzić większą ilość środków, i wprost przeciwnie – tym, którzy zarabiają więcej, jest to dla nich proporcjonalnie mniej – wyjaśnił.

Część posłów Sejmu krytykuje reformę emerytalną zaproponowaną przez Ministerstwo Opieki Socjalnej i Pracy. Ale zarówno sceptycy, jak i zwolennicy zmian zgadzają się na liberalizację oszczędzania emerytalnego.

Sąd Konstytucyjny orzekł w marcu ub.r., że obecna ustawa nie przewiduje możliwości wypowiedzenia z ważnych powodów umowy o gromadzeniu emerytury, co jest niezgodne z konstytucją. Obecnie w systemie emerytalnym II filaru uczestniczy ponad 1,4 mln osób. Pracownicy w wieku od 18 do 40 lat są włączani do systemu gromadzenia emerytur co roku na początku stycznia. ■



Sześciotygodniowy pokaz w Warszawie to pierwsza od dawna okazja zobaczenia perły średniowiecznego drukarstwa
Fot. Bartosz Bajerski, Muzeum Narodowe w Warszawie

Można zobaczyć Biblię Gutenberga! Niezwyczajny pokaz w Warszawie

Jarosław Tomczyk

Do 23 marca w Muzeum Narodowym w Warszawie można oglądać Biblię wydrukowaną ponad 570 lat temu w Moguncji przez Johanna Gutenberga. – Stanowi świadectwo przełomu, jaki dokonał się w Europie dzięki zastosowaniu ruchomej czcionki – mówi Marcin Bogusz, kurator pokazu.

Pokaz dwutomowej Biblii Gutenberga wymagał starannych przygotowań. Jej egzemplarze można eksponować nie dłużej niż 60 dni w roku, z niewielką ilością sztucznego światła i z dala od niebezpiecznego dla zabytków promieniowania słonecznego. Szczególnie wrażliwe na światło są strony bogate w elementy rękopiśmienne.

W związku z tym Biblia prezentowana jest w specjalnej, klimatyzowanej gablocie utrzymującej odpowied-

nie dla dzieła warunki: temperaturę w przedziale 20–23°C oraz wilgotność względną w przedziale 15–55 proc. Tomy spoczywają na pulpicie, którego specjalna konstrukcja zabezpiecza je przed zbyt dużym kątem otwarcia i w ten sposób zapobiega powstawaniu naprężeń i zniszczeń.

Wszystkie te wymogi dzięki staraniom konserwatorów dzieł sztuki pozwalają zachować wyjątkowy zabytek kultury europejskiej dla kolejnych pokoleń.

Przełom technologiczny

O życiu Johanna Gutenberga, mieszczanina, obywatela Moguncji, który przez kilkanaście lat mieszkał też w Strasburgu, wiemy w gruncie rzeczy niewiele. W zasadzie tyle, ile zachowało się w księgach miejskich i sądowych. Sprowadzał dużo wina, za które płacił podatki, sporo też się procesował. Do historii przeszedł jednak dzięki temu, że w połowie XV w. zasto- ➤

sował technikę druku z ruchomych czcionek.

– Powszechne przekonanie, że to Gutenberg wynalazł druk, bardzo spłyca obraz drukarstwa późnośredniowiecznego – tłumaczy Marcin Bogusz, kurator z Muzeum Narodowego w Warszawie.

– Jego starania nie były nowatorskie. On jako pierwszy w Europie opracował technikę odlewania i odbijania z ruchomych czcionek, ale jeszcze w poprzednim tysiącleciu, w Azji, dokładnie w Chinach i Korei, były popularne różne techniki i technologie drukowania. Tam również drukowano z ruchomych czcionek, ale nie przyjęło się to na trwałe. W Europie na długo przed Gutenbergiem też drukowano. Robiono to w technice drzeworytu, odbijano całe strony, których tekst i ilustracje były wyżynane w jednym drewnianym klocku. Niemniej technologia, którą opracował Gutenberg była przełomowa, ponieważ pozwoliła szybciej krążyć myślom, wiadomościom, a być może przede wszystkim dawać rozrywkę osobom, które czytały książki. Drukowano bowiem nie tylko dzieła teologiczne, lecz także powieści czy romanse.

Zachowało się 50 egzemplarzy

Technologia Gutenberga szybko się rozprzestrzeniła. Na terenie Cesarstwa powstały liczne oficyny drukarskie sprzedające książki w całej Europie. Wynalazek pozwolił szybciej i taniej składać i drukować książkę.

Marcin Bogusz podkreśla, że 42-wierszowa Biblia jest pierwszym znanym nam drukiem Gutenberga. – Trudno jednak uwierzyć, że rozpoczął on odbijanie od dwutomowego, opasłego dzieła, które ma prawie 1300 stron – kontynuuje. – Zakładamy, że musiał wcześniej odbijać mniejsze formy drukarskie, jak: prognozytyki, horoskopy, kalendarze, czy kieszonkowe podręczniki łaciny.

Pierwotny nakład Biblii Gutenberga, drukowanej w dwóch tomach w latach 1452–1455, nie jest znany. Uważa się, że było to ok. 180 egzemplarzy. Większość z nich wydrukowano na papierze, który powstał w Nadrenii, natomiast kilkadziesiąt, bardziej luksusowych woluminów, na pergaminie.

Technologia, którą opracował Gutenberg, była przełomowa, ponieważ pozwoliła szybciej krążyć myślom, wiadomościom, a być może przede wszystkim dawać rozrywkę osobom, które czytały książki.

Z tego stosunkowo niewielkiego nakładu zachowało się mniej niż 50 egzemplarzy, z czego większość to pojedyncze zachowane tomy.

Pożyteczne niechlujstwo

Biblia prezentowana w Warszawie należy do zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Pelplinie. Jest to egzemplarz dwutomowy, liczy łącznie 640 nieliczbowanych kart, w tomie pierwszym znajdują się 324 karty, w tomie drugim jest osiem kart mniej.

– Wiemy o nim sporo – wyjaśnia kurator. – Zakupiony został przez Mikołaja Chrapickiego, biskupa chełmińskiego. W 1502 r. został ofiarowany Konwentowi Franciszkanów Obserwantów w Lubawie i właściwie większość czasu spędził w tym jednym miejscu. Wcześniej jednak został oprawiony w warsztacie introligatora Henryka Costera w Lubecie. Dzięki niemu Biblię chronią i zdobią deski z dębiny bałtyckiej powleczonej kozłą skórą, na której wytłoczono przedstawienia zwi-

erząt, ornamenty roślinne, wizerunki św. Pawła oraz nazwisko introligatora. Możemy przypuszczać, że Coster opracował już gotowy egzemplarz, to znaczy wydrukowany przez Gutenberga i ozdobiony przez iluminatora. Warto bowiem pamiętać, że inicjały i ozdobne filigrany, które zdobią karty Biblii, zostały na modłę średniowieczną wykonane ręcznie. Jedynie tekst podstawowy, ułożony w dwóch kolumnach, został wydrukowany z ruchomych czcionek.

O wartości egzemplarza przesądza nie tylko to, że należy on do najwcześniejszych prac mogunckiego drukarza. Decydująca okazała się drobna usterka techniczna w druku.

– Na karcie 46, w dolnym lewym rogu, odbił się bok czcionki drukarskiej, która musiała wypaść z mocowania, dając nam wgląd w to, jaki rozmiar miały poszczególne czcionki – tłumaczy Bogusz. – Jest to pomnik niechlujstwa, bo ewidentnie któryś z czeladników musiał machnąć na to ręką i zostawić, zakładając, że i tak się sprzeda. Jednak dzięki temu możemy mieć jakiegokolwiek wyobrażenie, jak wyglądał ten pierwszy warsztat Gutenberga. »



Pierwszy tom Biblii Gutenberga z Pelplina (1452–1455), przechowywanej w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie im. bp. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego
Fot. Juliusz Raczkowski

Burzliwe losy księgi

Po kasacie konwentu w Lubawie w latach 20. XIX w. egzemplarz trafił do Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie. W ostatnim stuleciu losy pelplińskiej Biblii Gutenberga spletały się z burzliwą historią Polski.

W obliczu zagrożenia wojennego, w 1939 r., księga została wywieziona przez Warszawę, Paryż i Wielką Brytanię do Kanady. Podczas II wojny światowej znajdowała się w skarbcu Bank of Montreal w Ottawie. Do Polski wróciła po 20 latach, w roku 1959. Nim jednak trafiła do Pelplina, przez kilka dni, wraz z innymi powracającymi skarbami polskiej kultury, była ekspozycyjna w Muzeum Narodowym w Warszawie. Do tego wydarzenia nawiązuje tegoroczny pokaz w Galerii Sztuki Średniowiecznej, który jest drugim w historii warszawskiego muzeum.

Nie znaczy to, że Biblię można było na co dzień podziwiać w Pelplinie. – Można było tam oglądać tylko faksymile, od 20 lat oryginalna Biblia nie była prezentowana. Sześciotygodniowy pokaz w Warszawie to pierwsza od tak dawna okazja jej zobaczenia – mówi kurator Bogusz. – Obecnie jednak kończy się wielki projekt badawczo-konserwatorski i w Pelplinie trwa

rearanżacja przestrzeni, w której Biblia po powrocie z Warszawy będzie eksponowana przez jakiś niedługi czas w roku. Decydują o tym względy konserwatorskie, które obiekty drukowane na papierze kazały szczególnie chronić.

Ścieżka towarzysząca

Warszawskiemu pokazowi Biblii Gutenberga towarzyszy tematyczna ścieżka zwiedzania, poświęcona późnośredniowiecznej kulturze pisma i książce drukowanej.

– Pośrodku Galerii Sztuki Średniowiecznej znajduje się książka, nie jest nawet istotne, że to Biblia – tłumaczy kurator Bogusz. – Istotne jest, że ma duże znaczenie jako pierwsza wydrukowana z ruchomych czcionek. Wokół niej zbudowaliśmy ścieżkę, do której włączyliśmy nie tylko obiekty znajdujące się w galerii na stałe, lecz także znajdujące się w magazynie, które zostały odświeżone, zakonserwowane i wystawione. Spacer prowadzi zwiedzających śladem malarskich i rzeźbiarskich wyobrażeń ksiąg, osób czytających lub piszących, a także inskrypcji łacińskich, hebrajskich czy staroniemieckich.

Kurator zauważa, że mnogość wizerunków osób z kodeksami w dłoniach i napisów na średnio-

Biblia prezentowana w Warszawie należy do zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Pelplinie. Jest to egzemplarz dwutomowy, liczy łącznie 640 nieliczbowanych kart, w tomie pierwszym znajdują się 324 karty, w tomie drugim jest osiem kart mniej.

wiecznych obrazach uświadamia, jak ważnym przedmiotem była książka w średniowieczu. Stanowiła rekwizyt, atrybut wielu świętych. Napisy na obrazach były bardzo ważnym komponentem kultury wizualnej końca epoki.

– Uważa się, co jest uzasadnione, że średniowiecze było epoką obrazu – mówi Bogusz. – Niemniej jeśli zaczniemy bliżej przyglądać się średniowiecznym obrazom tablicowym czy całym nastawom, zauważymy, jak częstym motywem była książka. Te zagadnienia i problemy pokazujemy na ścieżce, która skupia się na motywie książki w jej rozmaitych funkcjach oraz formach. Przedstawiamy bowiem proste, zwykłe kodeksy, jak i wspaniałe egzemplarze, bogato zdobione, oprawione wyciskanymi plaketami czy guzikami. Mamy nawet dość rzadkie typy opraw, jak chociażby oprawa sakwowa.

Ostatnim zagadnieniem pokazanym w ramach ścieżki towarzyszącej pokazowi Biblii Gutenberga jest wpływ grafiki – nowego medium – na kształtowanie kompozycji w późnym średniowieczu i wczesnej nowożytności. Praktyką warsztatową było korzystanie z odbitek drzeworytniczych czy miedziorytniczych, dzięki którym można było dość łatwo skopiować potrzebną kompozycję. Dawni mistrzowie bardzo chętnie korzystali z odbitek przy tworzeniu własnych kompozycji czego przykładami malarskimi są niezwykle popularności miedzioryty Martina Schongauera, Israela van Meckenema czy Albrechta Dürera.



Warszawskiemu pokazowi Biblii Gutenberga towarzyszy tematyczna ścieżka zwiedzania, poświęcona późnośredniowiecznej kulturze pisma i książce drukowanej
Fot. Bartosz Bajerski, Muzeum Narodowe w Warszawie

MW / Muzeum Narodowe
w Warszawie

Biblia Gutenbergga z Pelplina

The Pelplin Gutenberg Bible

7/02 –
23/03/2025

ORGANIZATOR: MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE
ORGANISATOR: THE NATIONAL MUSEUM IN WARSAW



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WSPARTYCIUM: PEŁPLIN
SPONSOR: PEŁPLIN



WSPARTYCIUM: PGE
SPONSOR: PGE



WSPARTYCIUM: ORLEN
SPONSOR: ORLEN



WSPARTYCIUM: PZU
SPONSOR: PZU



WSPARTYCIUM: KPMG
SPONSOR: KPMG



WSPARTYCIUM: IEK
SPONSOR: IEK





Witajcie! Głęboko wierzę, że macie świetne humory i dobre wyniki w nauce, koledzy i przyjaciele są bez zarzutu i dopisuje wam zdrowie, mimo zimowej pory roku. Poznajcie misia polarnego, który zimno, mróz, śnieg i lód ma za nic!

A to ciekawe!

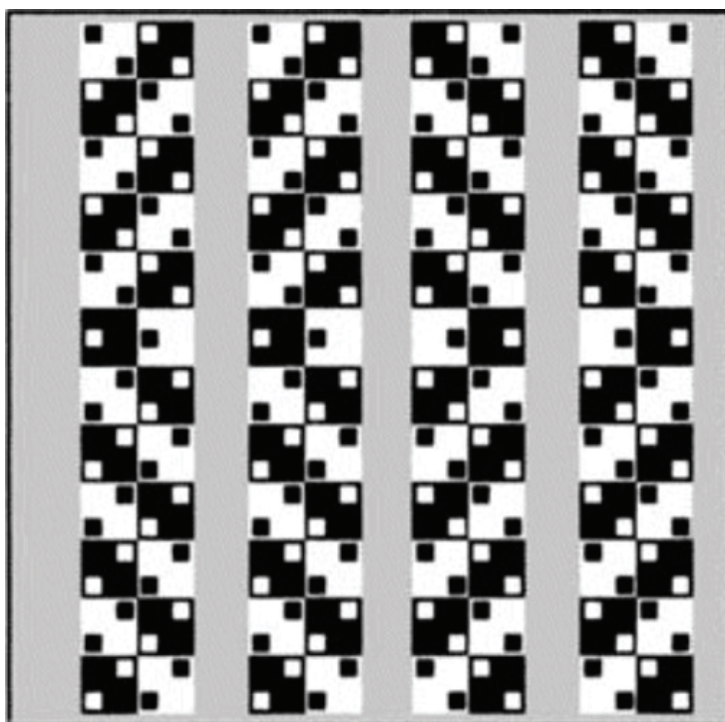


*Dodaj uśmiech do uśmiechu,
a do tego garść czułości.
Dzień przywitaj
promienście,
wtedy radość
w nim zagości.
I zmienność słoneczna,
niech i tobie sprzyja,
a zły nastrój niech cię
...z daleka omija.*

Znalezienie odpowiedzi na pytanie, jak niedźwiedzie polarne radzą sobie przez całe życie z podwyższonym poziomem cholesterolu, pochodzącego z mięsa fok, które spożywają, może pomóc naukowcom w zapobieganiu chorobom układu krążenia u ludzi. Kluczowe dla tej ewolucji były geny, które pozwoliły niedźwiedziom polarnym przeżyć na diecie wysokotłuszczowej i wysokokalorycznej.

Złudzenia optyczne

Zdarza się, że początkowo widzimy coś jednego, a po dłuższym wpatrywaniu się to „coś” wygląda całkiem inaczej? Zdarza się. O, na przykład teraz, kiedy patrzycie na te paski. Są proste? Pochylone w prawo? A może w lewo? Niektórym trudno będzie w to uwierzyć, ale te paski są absolutnie **PROSTE**!



Zagadka

Opowiadają, choć ust nie mają.
Wszystkie wyrazy się z nich składają.
Stoją w rzędzie jak na grzędzie.

Symbol krainy lodów

Na dalekiej północy, gdzie przez pół roku trwa mroźna zima, nie ma prawie roślin, tylko lodowe wysepki i śnieg, mieszkają wielkie białe niedźwiedzie polarne. Są to najgroźniejsze drapieżniki, jakie można spotkać na Ziemi.

Małe niedźwiadki rodzą się na początku mroźnej zimy w wykopanych w śniegu norach i od razu muszą poczuć na swojej skórze surowy klimat Arktyki. Nie przejmują się tym jednak wcale, bo mama, która nie odstępowała ich ani na krok, ogrzewa je swoim grubym futrem, a one zasypiają ufnie, przytulone jej wielką łapą. Na wiosnę wychodzą z nory i zaczyna się prawdziwe życie w groźnej krainie śniegu. Niedźwiadki zostają z matką przez dwa lata. Potem muszą już samotnie przemierzać lodowe pola.

W poszukiwaniu jedzenia niedźwiedzie wędrują w ciągu roku setki, a nawet tysiące kilometrów. **Świetni to myśliwi:** z wyostrzonym wzrokiem, czułym węchem i wielkimi pazurami. Foka wygrająca się obok przerębli musi być czujna! Nie wygra walki z ogromnym niedźwiedziem, bo cała jest wielkości jednej jego łapy. Polarne niedźwie-

dzie polują także na ryby. Przysmakiem białych misiów są ptasie jaja, ale smakują im także drobne rośliny, które pojawiają się latem. Nic dziwnego – niedźwiedzie muszą bardzo dużo jeść, żeby zebrać grubą warstwę tłuszczu, który chroni przed zimnem. Samo futro nie wystarczy w temperaturze 40 stopni poniżej zera!



Niedźwiedzie polarne to przedni pływacy. Potrafią przepłynąć szybko i bez zmęczenia wiele kilometrów. Pływają i wędrują samotnie, bo nie przepadają za towarzystwem swoich krewniaków, a nawet rodzeństwa czy rodziców. Każdy pilnuje swojego terytorium i swojego czarnego nosa!

Niedźwiedzie polarne często mają zły humor: nigdy nie można przewidzieć, jak się zachowają, i dlatego naukowcom trudno je badać i robić im zdjęcia. Niebezpieczna dla ludzi niedźwiedzica potrafi być bardzo troskliwą i czułą mamą dla swoich dzieci. Mimo że jest taka duża, nigdy przez nieuwagę nie nadeptnie na małego niedźwiadka i zawsze ma dla niego czas do zabawy. Niestety, te piękne dzikie zwierzęta są dziś zagrożone wyginięciem, ponieważ przez wiele lat polowano na nie. Otacza się je ochroną, przecież są symbolem północnej krainy!

Czy wiecie, że...

- **Niedźwiedzie polarne są leworęczne.** Ciekawe, dlaczego i czy z tego powodu mają lepszą orientację i zręczność?
- Niektóre gatunki niedźwiedzi są znane z tego, że spędzają zimę w stanie hibernacji, czyli przesypiają zimę. Niedźwiedzie polarne pozostają aktywne przez całą zimę.
- Niedźwiedzie polarne są przystosowane do życia na lądzie, morzu i lodzie. Łacińska nazwa tego zwierzęcia brzmi *Ursus maritimus*, co oznacza „niedźwiedź morski”.
- Białe lub kremowy kolor sierści niedźwiedzi polarnych pełni bardzo ważną funkcję. Dzięki takiemu ubarwieniu zwierzęta te mają zapewniony doskonały kamuflaż w naturalnych warunkach. Niewiele osób wie, że skóra niedźwiedzi polarnych ma kolor czarny.
- Każdy, kto interesuje się niedźwiedziami polarnymi, musi wiedzieć, że 27 lutego jest Międzynarodowy Dzień Niedźwiedzia Polarne.



Agrafka

Dzisiejsza przypomina swoje poprzedniczki tylko nazwą. Tamte były drogocennymi klejnotami, noszonymi zawsze na wierzchu, często nazywane zaponkami. Spinano nimi dwie części kostiumu, przypinano jako ozdobę do głowy. Stosowano je już za czasów cesarza greckiego Bazylego II (957–1025). Mikołaj Rej z Nagłowic wymienia agrafkę, czyli zaponkę, wśród ozdób niewieścich. Píše, że ubierająca się strojnisia „kładzie perły na palce, na szyję łańcuszki, wiesza na pierś zaponki, na uszy zauszki”.





Silne więzi rodzinne buduje się poprzez wspólnie spędzany czas Fot. Adobe Stock

Jak wspierać rozwój dziecka w obliczu współczesnych wyzwań?

Anna Pawłowicz-Janczys

Współczesne czasy stawiają przed rodzicami i nauczycielami nowe wyzwania w wychowaniu dzieci. Świat rozwija się w zawrotnym tempie, a cyfryzacja, zmiany społeczne oraz rosnące wymagania edukacyjne wpływają na sposób, w jaki kształtujemy młode pokolenie.

Jednocześnie Kościół katolicki przypomina, że niezmiennie wartości – miłość, szacunek, odpowiedzialność i rozwój duchowy – powinny pozostać fundamentem wychowania. Jakie zasady pomogą rodzinom i szkołom w 2025 r. zapewnić dzieciom odpowiednie wsparcie, bezpieczeństwo i stabilny rozwój?

Fundament poczucia bezpieczeństwa

Jasne zasady i granice stanowią fundament poczucia bezpieczeństwa

dziecka, pomagając mu zrozumieć, co jest właściwe, a co nie. Stabilne środowisko oparte na konsekwentnie przestrzeganych regułach sprzyja jego rozwojowi i kształtowaniu odpowiedzialności.

Dom rodzinny, zgodnie z nauczaniem Kościoła, powinien być miejscem, gdzie dziecko uczy się wartości moralnych i społecznych. Ustalanie granic nie oznacza ograniczania, lecz tworzenie bezpiecznej przestrzeni dla samodzielności i rozwoju. Kluczowe jest, by zasady były stosowane konsekwentnie, ale elastycznie, z uwzględ-

nieniem emocji dziecka. Dialog i zrozumienie pomagają mu lepiej akceptować reguły, ucząc szacunku i odpowiedzialności.

Wychowanie w wartościach chrześcijańskich

Rozwój duchowy jest nieodłącznym elementem wychowania, a Kościół katolicki przypomina, że nie można go pomijać, nawet w obliczu współczesnych wyzwań. Rodzice i nauczyciele mają szczególną rolę w kształtowaniu moralności dzieci, »

pomagając im budować relację z Bogiem poprzez codzienną modlitwę, uczestnictwo w sakramentach i otwarte rozmowy o wierze. Kluczowe znaczenie ma też przykład dorosłych – dzieci uczą się przede wszystkim przez obserwację, dlatego to postawy rodziców i nauczycieli stanowią dla nich wzór.

Uczciwość, miłosierdzie i szacunek, jako ponadczasowe wartości chrześcijańskie, powinny być fundamentem wychowania i relacji międzyludzkich. Kształtowanie wrażliwości duchowej i moralnej od najmłodszych lat pomaga dzieciom odnaleźć się w świecie, podejmować odpowiedzialne decyzje i budować swoje życie na trwałych, niezmiennych zasadach.

Ochrona przed zagrożeniami cyfrowego świata

Sprawy te wymagają świadomego podejścia ze strony rodziców, którzy powinni kontrolować treści, z jakimi ich pociechy mają kontakt, oraz uczyć je odpowiedzialnego korzystania z mediów. Oprócz rozmów i edukacji ważne jest budowanie zdrowych nawyków, takich jak: ograniczanie czasu spędzanego przed ekranem i promowanie aktywności poza światem wirtualnym, które wzmacniają relacje rodzinne i rozwój społeczny.

Pomocne w tym mogą być specjalne oprogramowania do kontroli rodzicielskiej, takie jak: Google Family Link, Microsoft Family Safety, które pozwalają monitorować aktywność dziecka w sieci, ustalać limity czasowe oraz blokować nieodpowiednie treści. Przykładowo, w aplikacji Google Family Link rodzic może ustawić maksymalny czas korzystania z aplikacji na telefonie dziecka, a także określić godziny, w których urządzenie ma zostać automatycznie zablokowane, np. na czas snu czy nauki.

Realnym przykładem skutecznej kontroli rodzicielskiej może być sytuacja, w której rodzic dostrzega, że jego dziecko spędza zbyt wiele czasu na mediach społecznościowych, co negatywnie wpływa na jego naukę i samopoczucie. Korzystając z Microsoft Fa-

Uczciwość, miłosierdzie i szacunek, jako ponadczasowe wartości chrześcijańskie, powinny być fundamentem wychowania i relacji międzyludzkich. Kształtowanie wrażliwości duchowej i moralnej od najmłodszych lat pomaga dzieciom odnaleźć się w świecie.

mily Safety, rodzic ustawia dzienny limit czasu korzystania z konkretnych aplikacji, a także otrzymuje raporty dotyczące aktywności dziecka w internecie. Dodatkowo prowadzi rozmowy z dzieckiem o zagrożeniach związanych z nadmiernym korzystaniem z technologii i wspólnie ustalają zdrowe nawyki cyfrowe.

Świadome korzystanie z technologii, połączone z odpowiedzialnym nadzorem dorosłych, pozwala dzieciom czerpać korzyści z internetu, jednocześnie chroniąc je przed jego negatywnymi skutkami.

Wspieranie rozwoju intelektualnego

Rzeczywisty rozwój intelektualny i edukacyjny dziecka wymaga wsparcia zarówno w szkole, jak i w domu, tworząc przestrzeń sprzyjającą nauce i odkrywaniu pasji. Czytanie, rozmowy o książkach i rozwijanie wyobraźni pomagają kształtować myślenie oraz wzbogacają słownictwo. Ważne jest także rozwijanie krytycznego podejścia do wiedzy poprzez zachęcanie dzieci do zadawania pytań, analizowania informacji i uczenia się przez doświadczenie.

Każde dziecko ma indywidualne tempo rozwoju i własne zainteresowania, dlatego warto dostosować metody nauczania do jego potrzeb, wspierając jego talenty i pomagając mu odkrywać własną drogę. Odpowiednie podejście do edukacji wzmacnia motywację, samodzielność i chęć poznawania świata.

Kształtowanie postaw społecznych i obywatelskich od najmłodszych lat pomaga dzieciom wyrosnąć na odpowiedzialnych i empatycznych dorosłych. Wspieranie zaangażowania w działania społeczne, takie jak wolontariat i pomoc potrzebującym, uczy wrażliwości na potrzeby innych oraz buduje poczucie wspólnoty. Kluczowe jest także wychowanie w duchu szacunku do drugiego człowieka – stosowanie zasad *savoir-vivre'u* i umiejętność budowania relacji opartych na wzajemnym zrozumieniu.

Kościół przypomina, że każdy człowiek ma obowiązek troszczyć się o dobro wspólne, dlatego rozwijanie odpowiedzialności za otoczenie i aktywne uczestnictwo w życiu społecznym powinno być integralnym elementem wychowania.

Budowanie zdrowych relacji rodzinnych

Miłość i wsparcie, jakie dziecko otrzymuje od rodziców i nauczycieli, są fundamentem jego poczucia własnej wartości i prawidłowego rozwoju. Silne więzi rodzinne buduje się poprzez wspólnie spędzany czas – rozmowy, wspólne posiłki i codzienne aktywności, które wzmacniają relacje i dają dziecku poczucie bezpieczeństwa. Kluczowe jest zrozumienie i akceptacja jego emocji, marzeń i indywidualnych cech, co pozwala mu rozwijać się w zgodzie ze sobą. Najważniejsza jednak pozostaje bezwarunkowa miłość – dziecko powinno zawsze wiedzieć, że jest kochane nie za swoje osiągnięcia, ale po prostu za to, kim jest.

Wychowanie dziecka to proces, który wymaga zaangażowania, cierpliwości i konsekwencji. W 2025 r. powinniśmy łączyć nowoczesne podejście do edukacji i wychowania z niezmiennymi wartościami chrześcijańskimi. Jasne zasady, rozwój duchowy, ochrona przed zagrożeniami cyfrowymi, wspieranie edukacji, budowanie relacji społecznych i rodzinnych – to filary, które pomogą dzieciom rozwijać się harmonijnie i mądrze stawiać czoła wyzwaniom współczesnego świata. ■

Przykazania dobrego pączka

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Wkrótce nadejdzie TEN dzień. Dzień pączka. Chociaż na Wileńszczyźnie w tłusty czwartek raczej rządzi faworek, czyli chrust, to słodka inwazja pączkowa staje coraz bardziej zauważalna.



Tłusty czwartek, kiedy raczymy się chrustem lub pączkami, przypada w tym roku 27 lutego **Fot. Adobe Stock**

Dla dobra pączka! Przedstawiamy pączkowy dekalog – jak stworzyć wspaniały wypiek:

1. Użyj jakościowych ingredientów – jaj od znajomej kury, dobrej jakości masła, najlepsze mleko to UHT, drożdże lepsze świeże. Aromatyczne nadzienie – wybierz dobrą konfiturę i ją odsącz. Pokosztuj przed użyciem smażoną skórkę pomarańczową – ma być aromatyczna, w miarę miękka.

2. Nie przesadzaj z cukrem – jeśli użyjesz go więcej niż trzeba, pączki będą się palić.

3. Przy formowaniu pączków najlepiej nie używać mąki, a wszystko robić na naoliwionym blacie i naoliwionymi rękami (rękom to też wyjdzie na korzyść). Mąka przy smażeniu będzie się palić.

4. Bez pośpiechu. Ciasto, z którego przygotowujemy pączki, powinno mieć temperaturę pokojową, dobrze wygarowane,

a surowe ciastka, zanim trafią do smażenia, powinny mieć czas, żeby spokojnie urosnąć.

5. Pączek będzie miał ładniejszy kształt, jeśli najpierw usmażymy górną część pączka, czyli tę, która nie dotykała blatu podczas rośnięcia, a później dolną.

6. Najpopularniejszym sposobem, który sprawia, że ciasto „pije” znacznie mniej tłuszczu, jest dodanie do niego niewielkiej ilości mocnego alkoholu.

Pączek będzie lżejszy i bardziej puszysty.

7. Temperaturę tłuszczu należy kontrolować przez cały czas, gdyż smażące się pączki ją obniżają. Jeśli tłuszcz zbyt szybko się rozgrzeje, można szybko nad tym zapanować, wkładając kawałek obranego, osuszonego, surowego ziemniaka. Miej na uwadze, że podczas smażenia pączek powinien swobodnie pływać w tłuszczu – wymagane są co najmniej 4 porcje tłuszczu na porcję produktu. »

8. Pozwól usmażonym pączkom odpocząć na ręczniku papierowym, by odsączyć pączki z nadmiaru tłuszczu.

9. Jeśli miałeś zamiar nadziewać już upieczone pączki, to przygotuj rękaw cukierniczy, końcówkę do nadziewania i do roboty. W pączkach nadziewanych przed smażeniem równomierniej rozprowadza się nadzienie, ale pączki nadziewane po smażeniu nie sprawiają kłopotu w trakcie smażenia – nadzienie nie pryska, nie wycieka, nie deformują się.

10. Pączki najsmaczniejsze – czyli jedzone tego samego dnia, kiedy je usmażono.

Z pączkiem wokół świata – jakie i gdzie

Berlinery – drożdżowe pączki, nadziewane marmoladą i posypywane cukrem pudrem. Niezbędną cechą jest jasna „obrączka” na talii pączka. Jak nazwa wskazuje – pochodzą z Berlina.

Sufganiya – żydowskie pączki, podawane na Chanukę. Ciasto drożdżowe jest posypane cukrem pudrem i nadziewane marmoladą nie z boku, ale z góry, co tworzy w taki sposób uroczą kropkę na ciele pączka.

Donuts – słynne amerykańskie pączki oponki z mnóstwem dodatków i kolorową glazurą.

Beignets – francuskie pączki w kształcie prostokątów,

białe do takiego stopnia, że wydaje się że trzymało je w burzy śniegowej z cukru pudru.

Bomboloni – włoskie pączki, po usmażeniu nadziewane kremem. Churros – hiszpańskie pączki lub raczej grube rurki z ciasta ptysiowego podawane z nieodzowną przyjaciółką – płynną czekoladą.

Munkki – fińskie pączki oponki z ciasta bezdrożdżowego, przez co są dość zwarte i raczej ciężkie. Blasku im nadaje obowiązkowy dżem truskawkowy.

Pączki serowe – wiele państw może się nimi pochwalić, ale w Rumunii podniesiono je do rangi potrawy narodowej.

Smażone ciasta były wykonywane przez ludzi od czasu opracowania pierwszych naczyń ceramicznych, które mogły pomieścić olej lub tłuszcz, nawet 5 tys. lat temu.

Sopaipilla – meksykańskie pączki drożdżowe w kształcie trójkąta. Nie, nie bermudzkiego. Ale znikają bardzo szybko. Mogą być i wytrawne, i na słodko – obsypane cukrem z cynamonem. ■

Pączki według Marii Marciszewskiej

Składniki: 6 żółtek • 45 g drobnego cukru • 350 ml ciepłego mleka (w temp. 28–30°C) • 50 g drożdży • szczypta cynamonu • 500 g mąki pszennej • 1/2 łyżeczki soli • 100 g klarowanego masła (rozpuszczonego i wystudzonego do letniej temperatury) • 30 ml mocnego alkoholu • tłuszcz do smażenia • konfitura do nadziewania • smażona skórka pomarańczowa, liofilizowane maliny do dekoracji

Poniższy przepis to adaptacja do warunków współczesnych receptury pochodzącej z książki, **Marii Marciszewskiej pt. „Kucharka szlachecka”, wydanie z 1893 r.**

Do letniego mleka dodaj drożdże i mieszaj do ich rozpuszczenia. Do miski przesiej mąkę, zrób wgłębienie i wlej tam drożdże z mlekiem. Lekko wmieszaj mąki tyle, by roztwór drożdży stał się jak gęsta śmietana, pozostaw w ciepłym miejscu na pół godziny. W misce zmiksuj żółtka z cukrem na puszystą masę, dodaj cynamon i sól, wymieszaj. Masę żółtkową dodaj do mąki z drożdżami i zacznij wyrabiać. Najpierw na wolnych obrotach, a następnie na szybkich. Zmniejsz obroty i cały czas miksując, lej cienkim strumieniem letnie masło. Kiedy połączy się z ciastem, wlej alkohol i dobrze wyrób. Miskę przykryj ściereczką i odstaw do wyrośnięcia na mniej więcej godzinę. Wyrośnięte ciasto uderz dłonią, aby je odgazować i ponownie odstaw do wyrośnięcia na 20 minut.

Blat posmaruj olejem o neutralnym zapachu, rozwałkuj ciasto na grubość ok. 1,5 cm lub trochę mniej. Wykrawaj krążki o średnicy 4–4,5 cm. Na połowę z nich połóż po łyżeczce konfitury (bez syropu). Nałóż na każdy krążek z konfiturą drugi krążek (bez konfitury), dobrze zlepi brzegi. Możesz też formować pączki innym sposobem – czy-

li zrobić większe krążki i używać do zrobienia pączka tylko jednego krążka. Uformowane kulki połóż na lekko wysypanej mąką desce lub tacy. Tak samo postąpić z resztą ciasta.

Pomiędzy pączkami odłożonymi do wyrastania należy zachować odstępy. Odstaw do wyrośnięcia na 20–30 minut. W tym czasie powoli rozgrzej tłuszcz. Można pączki smażyć na smalcu, oleju rzepakowym lub na mieszance tych tłuszczów. W książce, z której pochodzi przepis na pączki, smaży się je na mieszance smalcu i masła klarowanego.

Rozgrzej olej stopniowo w rondlu lub w patelni wok. Jak się rozgrzeje i zobaczysz takie przezroczyste nitki, to włóż drewniany patyczek lub trzonek drewnianej łyżki – jeśli obok patyczka pójda w górę pęcherzyki, to już można wrzucać tam pączki. Tłuszcz musi być gorący, ale nie powinien dymić. Jeśli masz termometr, to rozgrzej tłuszcz do 170–180°C.

Pączki wkładaj do tłuszczu, smaź je po kilka na jeden raz. Powinny mieć luz w trakcie smażenia. Kiedy pączek stanie się jasnobrązowy, obróć go łyżką cedzakową i smaź do uzyskania takiej samej barwy po drugiej stronie. Wyjmij łyżką cedzakową i połóż na tacy (talerzu, desce) wyłożonej ręcznikiem papierowym. Pozostaw do wystudzenia.

W tym czasie z cukru pudru i soku z cytryny przygotuj lukier: do przesianego cukru pudru dodaj gorący sok cytrynowy (na 150 g pudru – 5 łyżek soku), dobrze wymieszaj. W miarę upływu czasu lukier będzie się studził i gęstniał. Należy go użyć w takim momencie, aby był jeszcze w stanie płynnym. Zawsze można podgrzać lukier lub dodać więcej płynu, jeśli nam za bardzo zgęstnieje.

Wystudzone pączki polukruj i obsyp drobno posiekaną skórką pomarańczową lub malinami liofilizowanymi.



Okupowane wydziały szkół wyższych w Belgradzie. W Serbii funkcjonowanie szkół zamarło Fot. Wikipedia

Katastrofa budowlana i polityka. Serbowie obalą skorumpowany reżim Vučića?

Antoni Rybczyński

Wszystko zaczęło się od katastrofy budowlanej na jednym z kolejowych dworców i żądań ustalenia winnych. Szybko przerodziło się w masowe demonstracje przeciwko władzy prezydenta Aleksandara Vučića. W grudniowym wiecu w Belgradzie wzięło udział 100 tys. osób, z kolei 24 stycznia doszło do strajku generalnego w wielu serbskich miastach. Czy to początek końca kilkunastoletnich rządów partii, która sprzyja Rosji i Chinom?

Kilka dni po wspomnianym strajku generalnym dziesiątki tysięcy demonstrantów zablokowały na 24 godziny główną arterię komunikacyjną w Belgradzie. Następnego dnia premier i przewodniczący Serbskiej Partii Postępowej (SNS) Miloš Vučević podał się do dymisji. Ale to nie jego głowy żądają od blisko trzech miesięcy demonstranci.

Katastrofa, która wstrząsnęła Serbami

1 listopada ub.r. w Nowym Sadzie zawaliło się betonowe zadaszenie dworca kolejowego. Zginęło 15 osób, w tym dzieci. Runął dach dworca, któ-

ry był przez kilka lat remontowany w ramach prowadzonej przez Chiny modernizacji serbskiej infrastruktury kolejowej. Prace w Nowym Sadzie ruszyły z wielką pompą (partia rządząca zrobiła z tego wydarzenia motyw kampanii wyborczej) w 2022 r., a zakończyły się w lipcu ub.r., gdy władze ogłosiły, że dworzec został przebudowany „zgodnie z europejskimi standardami”.

Kiedy ludzie wyszli na ulice, żądając ujawnienia pełnej dokumentacji związanej z remontem dworca i późniejszą katastrofą oraz osądzenia winnych, władza zareagowała brutalnie. Tzw. nieznani sprawcy atakowali i bili manifestantów,

głównie studentów. To tylko wzmocniło protesty, zwłaszcza że nawet częściowo ujawnione dokumenty pokazują rozległą korupcję.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy masowe protesty odbyły się w ponad 100 miejscowościach Serbii, nie tylko w Belgradzie, Nowym Sadzie i innych dużych miastach, lecz także w tych małych, takich jak Surdulica, Bojnik, Smederevska Palanka czy Krupanj. Studenci okupują przeszło 60 wydziałów uniwersyteckich, dziesiątki szkół nie pracują, ponieważ zarówno uczniowie, jak i nauczyciele – wszyscy lub niektórzy z nich – zawieszają zajęcia dla poparcia żądań studentów. »



Demonstracje wspierane są przez zrzeszenia rolników czy adwokatów. 24 stycznia w strajku generalnym wzięli udział głównie mali i średni przedsiębiorcy. W Belgradzie, Nowym Sadzie i innych miastach regularnie odbywają się 15-minutowe milczące protesty upamiętniające ofiary katastrofy.

Strajk rozpoczęli prawnicy. Oznacza to, że cały system wymiaru sprawiedliwości w Serbii aż do 4 marca został zablokowany. Zgromadzenie Adwokatury Serbii będzie też dążyć do dymisji ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, prezesów Sądu Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego, prokuratora generalnego, a także przewodniczących Najwyższej Rady Sądownictwa i Najwyższej Rady Prokuratury.

Protestujący żądają opublikowania wszystkich dokumentów dotyczących remontu dworca kolejowego w Nowym Sadzie, ścigania wszystkich osób zaangażowanych w atakowanie studentów i profesorów podczas ich protestów, wstrzymania represji prawnych wobec studentów aresztowanych podczas protestów oraz wzrostu wydatków na szkolnictwo wyższe. Ale tak naprawdę jest to już masowy protest przeciwko skorumpowanym rządcom – od 13 lat już – partii SNS i prawdziwej głowie tego systemu, czyli prezydentowi Vučićowi.

Vučić ma poważny problem

Dotychczasowe próby rozbicia protestów prowadzą tylko do ich nasilenia. Początkowo Aleksandar Vučić próbował zbagatelizować liczbę uczestników. Następnie starał się zdyskredytować ruch, infiltrując tłum osobami szerzącymi nacjonalistyczną retorykę, próbując zastraszyć protestujących i ich rodziny poprzez tzw. rozmowy informacyjne prowadzone przez służbę bezpieczeństwa BIA.

Wreszcie prezydent Vučić podjął strategiczną decyzję o poświęceniu premiera Miloša Vučevića. Oficjalną przyczyną rezygnacji było pobicie studentów w Nowym Sadzie przez osoby blisko powiązane z SNS i synem szefa rządu. Vučić przedstawił dymisję jako początek przetasowań w rządzie, obiecując, że wymieni połowę członków administracji.

Poświęcając Vučevića, serbski prezydent wydaje się prowadzić wyrachowaną grę. Wykorzystuje dymisję i restrukturyzację rządu jako strategię łagodzenia presji publicznej, jednocześnie kupując sobie więcej czasu. Vučić, jak wielu autokratycznych przywódców przed nim, liczy, że zmianami kadrowymi obroni władzę.

Oprócz dymisji premiera ustąpił też burmistrz Nowego Sadu. Zapowiedziano reformę samej SNS i rozszerzenie jej bazy społecznej. Prezydent deklaruje chęć dialogu z protestującymi, ale jednocześnie oskarża ich, że są inspirowani z zagranicy oraz dążą do destabilizacji państwa i obalenia legalnie wybranej władzy.

Jednak dymisja premiera – w pełni podporządkowanego prezydentowi – nie przyniosła uspokojenia nastrojów społecznych. Demonstracje są konty-

nuowane i zapowiedziano też kolejne akcje. W ostateczności prezydent zdecydował się na przedterminowe wybory, licząc, że dzięki kontroli mediów aparatu administracyjnemu i służbom SNS znów wygra.

Teraz prezydent musi zaproponować kandydata na stanowisko premiera. Jeśli nowy rząd nie zostanie zatwierdzony przez Zgromadzenie Narodowe do końca lutego, w kraju powinny odbyć się nowe wybory parlamentarne. W tych warunkach opozycja prawdopodobnie je zbojkotuje, zamiast tego opowiadając się za rządem przejściowym, który da gwarancje zapewnienia wolnych i demokratycznych wyborów.

Serbskie państwo z kartonu

Tymczasem komentatorzy w Moskwie twierdzą, że to próba wywołania kolorowej rewolucji, inspirowana przez USA. Zdaniem Rosjan Serbia znajduje się pod „zewnątrzną presją”, ponieważ Belgrad prowadzi niezależną politykę (czyli przychylną Rosji i Serbii).

Tyle że protesty w Serbii – największe od czasu obalenia Slobodana Miloševića w 2000 r. – są spowodowane systemowymi błędami obecnego rządu, a ich intensywność i masowa skala są wybuchem energii powszechnego niezadowolenia. Nie mają nic wspólnego z rzekomymi intrygami Zachodu. Zawalenie się dachu dworca kolejowego w Nowym Sadzie obnażyło „wioskę potiomkinowską” Vučića, rządy oparte na sieci powiązań korupcyjnych, kontroli mediów oraz instytucji państwowych, w tym wymiaru sprawiedliwości.

Problemem dla Vučića jest to, że są to protesty studenckie, a nie partyjne. Nie ma on z kim negocjować, by je powstrzymać. Studenci nadal protestują, ponieważ ich żądania po prostu nie mogą zostać spełnione przez reżim.

Z drugiej strony serbska opozycja przyjęła mądrą strategię: na razie stoi z boku, choć wyraża poparcie dla protestów. Niewykluczone, że w szczytowym momencie protestów wyjdzie z propozycją powołania tymczasowego rządu jedności narodowej, który stałby się gwarancją uczciwości przedterminowych wyborów.



Skrwawiona ręka władzy – symbol serbskich protestów Fot. Wikipedia



Większość pracowników jest gotowa poświęcić swój wolny czas dla pracy, aby tylko pracodawca był zadowolony

Fot. Adobe Stock

Równowaga między pracą a odpoczynkiem przynosi korzyści i pracownikowi, i pracodawcy

Honorata Adamowicz

Psychologowie z Uniwersytetu Wileńskiego wraz z kolegami z zagranicy przeprowadzili badanie dotyczące wypalenia zawodowego. Wykazało ono, że Litwa znajduje się w pierwszej trójce krajów na świecie o najwyższych wskaźnikach wypalenia zawodowego, wraz z Japonią i Holandią.

Na szczęście nie możemy jeszcze mówić o epidemii.

Liczba osób wypalonych w pracy gwałtownie rośnie na całym świecie. Badania pokazują szokujące liczby. Jeśli dodamy do tego tych, którzy boją się o tym mówić lub nie dostrzegają problemu, liczby te są jeszcze wyższe. Prawie połowa z nas cierpi z powodu wypalenia zawodowego, a mieszkańcy Litwy wyprzedzają inne kraje pod względem stabilności zdrowia emocjonalnego – mówi w rozmowie z „Kurierem

Wileńskim” Birutė Daškevičienė, przewodnicząca związku zawodowego pracowników przedsiębiorstwa „Achema”.

Kobiety bardziej narażone

Birutė Daškevičienė tłumaczy nam, co to w praktyce jest wypalenie w pracy. Pierwszy syndrom wypalenia zawodowego to stan, kiedy człowiek czuje się całkowicie wy-

czepany emocjonalnie, fizycznie i psychicznie. Najczęściej do wypalenia zawodowego dochodzi z powodu długotrwałego stresu i przeciążenia w miejscu pracy.

Wypalenie nie przychodzi nagle, jest to proces, który rozwija się powoli, na początku jego objawy są bardzo słabe, nie zawsze człowiek rozumie, co się dzieje. Jak mówi Daškevičienė, wypalenie zawodowe może dotknąć każdego, nie- »

ważne, gdzie pracujemy czy jakie zajmujemy stanowisko. Najczęściej ten stan dotyka osoby, które wykonują pracę z bardzo dużym zaangażowaniem, nie oszczędzając siebie, i mają bardzo wielkie oczekiwania wobec siebie.

Według statystyk brytyjskiego Business Health Institute kobiety częściej niż mężczyźni cierpią z powodu wypalenia zawodowego. Praca na wysokich stanowiskach wiąże się z wyższym poziomem wypalenia. 50 proc. kobiet na stanowiskach kierowniczych zgłosiło doświadczanie oznak wypalenia zawodowego, podczas gdy 47 proc. pracujących mam i 38 proc. pracujących ojców doświadczyło wypalenia zawodowego.

– Nie mamy konkretnych danych, dokładnej statystyki na ten temat nikt nie prowadzi. Ale z tego, co widzę w praktyce, wypalenie zawodowe jest niewątpliwie bardzo dużym problemem na Litwie. Staje się ogromnym problemem nie dlatego, że wypalenie zawodowe istnieje, ale dlatego, że pracownicy go nie rozpoznają, nie szukają pomocy albo nawet po prostu nie wiedzą, że coś takiego istnieje. W rezultacie uważa się, że wypalenie w pracy ma przede wszystkim negatywny wpływ na relacje i życie rodzinne, prywatne. Jeżeli na czas nie zostanie udzielona niezbędna pomoc, a my nie zaczniemy zmieniać naszego podejścia do pracy, to dojdziemy do wypalenia zawodowego, które może doprowadzić do głębokiej depresji, możemy stać się apatyczni, odejść z pracy lub zdecydować się na zmianę pracy – tłumaczy przewodnicząca związku zawodowego w „Achemie”.

Tendencja do poświęcania się

Birutė Daškevičienė zaznacza, że to pracownicy nie są przyzwyczajeni do chronienia samych siebie, do doceniania siebie, do doceniania swojego czasu pracy. Większość pracowników jest gotowa poświęcić swój wolny czas dla pracy, aby tylko pracodawca był zadowolony.

Jak mówi, ludzie sami nie zdają sobie sprawy, że ta nadmierna aktywność nie prowadzi do dobrych wyników, ale jest szkodliwa dla zdrowia, dla relacji i dla życia osobistego. Nasz rozmówczyni przyznaje, że ludzie sami mają tendencję do poświęcania się, wykonywania pracy poza godzinami pracy i stawiania sobie nierealistycznych wymagań. Sami pracownicy nie stawiają granic, nie zabierają głosu, nie odmawiają wykonywania zadań w nierealistycznych terminach.

– Bardzo ważne jest w czas rozpoznac pierwsze objawy wypalenia zawodowego. Ważne jest także nie lekceważyć tych objawów, ale od razu

Do najczęstszych objawów wypalenia zawodowego należy ciągłe zmęczenie, człowiek już z rana czuje się wyczerpany, nie ma energii i motywacji do pracy. Nawet po powrocie z urlopu nie czuje się wypoczęty. Taki pracownik może odczuwać apatię, lęk, a także zmienność nastrojów i drażliwość.

zacząć szukać pomocy, aby zapobiec dalszemu pogorszeniu stanu zdrowia – podkreśla.

Birutė Daškevičienė wymienia, że do najczęstszych objawów wypalenia zawodowego należy ciągłe zmęczenie, człowiek już z rana czuje się wyczerpany, nie ma energii i motywacji do pracy. Nawet po powrocie z urlopu nie czuje się wypoczęty. Taka osoba ma też problemy ze snem. Cierpi na bezsenność, ma trudności z zasypianiem lub często budzi się w nocy. Może także odczuwać bóle fizyczne, takie jak: częste bóle głowy, bóle brzucha, problemy żołądkowe, a także bóle mięśni i stawów mogą być sygnałem, że organizm jest przeciążony.

Zaburzenie emocjonalne to także jeden z symptomów wypalenia zawodowego. Taki pracownik może odczuwać apatię, lęk, a także zmienność nastrojów i drażliwość. Często ma też problemy w relacjach rodzinnych, ponieważ osoba cierpiąca wypaleniem zawodowe rozładowuje nagromadzone emocje w domu. Taka osoba dużo wolniej wykonuje pracę, ma trudności z koncentracją. Pracownik odczuwa niechęć do pracy, unika

obowiązków, a także ma negatywne podejście do współpracowników i klientów. Często zdarza się, że taka osoba na myśl o pracy zaczyna się trząść.

Edukować społeczeństwo

– Jeżeli pracownik zacznie lekceważyć te objawy, to może doprowadzić do depresji. Pamiętajmy, że wymagania pracodawcy mogą być nieograniczone i wątpię, że kiedyś to się zmieni. A to, czy pracownicy pozwolą sobie wejść na głowę, zależy od nich samych, od tego, w jakim stopniu będą gotowi zadbać o własne zdrowie, o własne

samopoczucie, a nie tylko poświęcać się dla pracodawcy. Bardzo często zdarza mi się mówić pracownikom, że nie muszą pracować w weekendy, nie muszą pracować wieczorami, muszą znaleźć czas dla swojej rodziny, dla swojego życia osobistego, dla swoich dzieci, dla swojego czasu wolnego, i muszą sami to wymagać od pracodawcy, i nikt za nich tego nie robi – mówi Birutė Daškevičienė.

Litewskie prawo przewiduje limity czasu pracy, ale pracodawca może uzgodnić z pracownikiem, że będzie on pracował w nadgodzinach lub w weekendy. Sami pracownicy, kosztem własnego zdrowia, biorą na siebie wypalenie zawodowe. W takim przypadku cierpią zdrowie, wydajność i koncentracja. W rezultacie traci również pracodawca, ponieważ pracownik albo odchodzi, albo źle wykonuje swoją pracę.

– Nie trzeba z tym walczyć, trzeba po prostu edukować społeczeństwo, że musi istnieć równowaga między pracą a odpoczynkiem, że pracownik musi nie tylko poświęcać się, ale także chronić i bronić siebie, że wprowadzenie ścisłych zasad dotyczących tego, kiedy pracować i ile pracować, poprawia zdolność do pracy i wydajność pracy, że praca jest wykonywana lepiej, gdy człowiek czuje się dobrze. A jeśli odczuwasz poważny niepokój, objawy stresu depresyjnego, musisz szukać pomocy – apeluje Birutė Daškevičienė. ■

Andrzej Bargiel, narciarz ekstremalny

Brenda Mazur

Andrzej Bargiel to pionier polskiego skialpinizmu – aktywności, która otwiera drzwi do nieograniczonych możliwości eksploracji trudnych wierzchołków. W dużym uproszczeniu polega na zdobywaniu wysokich szczytów na nartach, a następnie intensywnym, technicznym, wymagającym zjeździe po nietkniętym śniegu. Skialpinista z reguły porusza się poza utartymi szlakami, także po całkiem dziewiczych szczytach górskich.



Historia Andrzeja Bargiela, pochodzącego z wioski Łętownia w Beskidzie Wyspowym, urosła już do rangi legendy
Fot. archiwum prywatne

Uwielbiam ludzi z pasją, dążących do celu uparcie i konsekwentnie. Zawsze mnie fascynowali ci, co wbrew naturze czy innym przeciwnościom zdobywają to, o czym marzą. I takim człowiekiem jest dzisiejszy bohater artykułu, którego karierę śledzę od lat i który swoimi osiągnięciami udowadnia, że skialpinizm to jego życie.

2 października 2013 r. „wybuchła prawdziwa bomba”! Wszystkie media, nie tylko w Polsce, ale i na świecie, podały, że polski skialpinista Andrzej Bargiel zjechał na nartach z centralnego wierzchołka Sziszapangmy, z wysokości 8013 m n.p.m. Wtedy też zaczął się jeden z najciekawszych wątków polskiego himalaizmu i narciarstwa w jednym.

Zjeżdżając na nartach z pierwszego zdobytego przez siebie ośmiotysięcznika, Andrzej Bargiel stał się polskim pionierem zupełnie nowego stylu wspinania się po górach. Zabierając narty na wyprawy w góry wysokie, znacznie skrócił czas trwania akcji, wykorzystał krótsze okna pogodowe. To otworzyło przed nim zupełnie nowe możliwości. I wykorzystał je w stu procentach.

Dziś może się poszczycić, że jest pierwszą osobą na świecie, której udało się zjechać ze wszystkich czterech ośmiotysięczników położonych w Karakorum: Broad Peak, K2, Gaszerbrum I i Gaszerbrum II.

Czy ktoś przed laty mógłby przypuszczać, że chłopak z małej polskiej wioski Łętownia, rozciągniętej u stóp »

niewielkich gór Beskidu Wyspowego, osiągnie tak wiele? Historia młodego Jędrka, który budował śnieżne hopki i skakał na nich na przydługich nartach, zdobytych od sąsiada za szczyryk, urosła już do rangi legendy...

Zacznijmy od początku

Andrzej Bargiel przyszedł na świat 18 kwietnia 1988 r., we wspomnianej już Łętowni niedaleko Jordana na południu Polski. Był dziewiątym spośród jedenaściorga dzieci w rodzinie Bargielów – bardzo ruchliwym i nadpobudliwym dzieckiem. Jak wspomina, od małego rozsadyła go energia i nikt nie potrafił sobie z nim poradzić, ani nauczyciele w szkole, ani rodzice, którzy bezskutecznie próbowali zająć go czymś pożytecznym, choćby jakimś zajęciem w przydomowym gospodarstwie. Nie za bardzo go to zajmowało, dopiero na podwórku czuł się jak król i dawał ujście swojej fantazji. To lubił najbardziej.

Potem pojawił się sport. Na początku były to treningi jazdy konnej, ale to była krótkotrwała pasja. Potem był rower MTB, na którym to rowerze Andrzej odnosił całkiem spore sukcesy w kolarstwie górskim. Niestety, rower się rozpadł, szkolne kółko sportowe nie miało środków na zakup nowego, tak jak i jego rodziców nie było stać na taki zbytek. Widocznie kariera kolarska nie była mu pisana – jak wspomina.

Wtedy wrócił do nart. I ta historia warta jest opowiedzenia...

Pierwsze narty

Zdobył je wcześniej, kiedy miał 9 lat. „Zrobiłem interes życia” – wspomina handel wymienny z sąsiadem. „Zamieniłem paletki do tenisa stołowego, dorzucając z ciężkim sercem szczyryk, na drewniane narty z przykręcaną krawędzią i plastikowym ślizgiem – długość ich była 190 cm, a buty to rozmiar 44. Byłem tak podniekowany, że nie mogłem spać. I mimo iż trudno było coś zdziałać na tym sprzęcie, już wtedy wiedziałem, że to będzie moja pasja. Gdy tylko spadł pierwszy śnieg, ciągnąłem bandę kumpli na nasze przydomowe górki”.

Zaczął się od freeride'u (jak nazywa tamten okres), czyli od wynajdywania z kolegami nowych tras i budowania skoczni. Wtedy też często zdarzały mu się ucieczki z lekcji lub symulowanie różnych przypadłości, dzięki którym mógł zwolnić się z zajęć. Dziś mówi, że była to jego inwestycja w sportową karierę. A zima istniała tylko dla nart!

Prawdziwa jazda w puchu i prawdziwa wspinaczka zaczęły się dla niego dopiero po przeprowadzce do Zakopanego. Tam mieszkał jego starszy brat, który był narciarzem i pracownikiem TOPR-u (Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego). Tenże brat Grzegorz zabrał go na pierwszy trening w Białce Tatrzańskiej i wypożyczył dla niego sprzęt. Za drugim razem Andrzej startował już w zawodach. Miał 14 lat i wszystko podporządkował

Ma w sobie naturalne cechy – świetną wydolność i kondycję. I tak naprawdę mógłby uprawiać każdy sport wytrzymałościowy. Ale serce zachował dla narciarstwa i skialpinizmu.



Bargiel podkreśla, że jego pasja i marzenia i zrealizowane cele są piękne, ale to życie jest największą wartością

Fot. Bartek Pawlikowski, Pawlikowski Media

jednemu celowi. Trenował bardzo konsekwentnie i z uporem byle dorównać najlepszym. Opłaciło się, bo wkrótce stał się lepszy niż ktokolwiek inny.

Osiągnięcia w narciarstwie

Przez wiele lat reprezentował Polskę i był wielokrotnym mistrzem kraju.

W 2005 r., gdy miał 17 lat, wygrał Puchar Połonin zaliczany do Pucharu Polski, Memoriał Piotra Malinowskiego oraz Klasyfikację Generalną Pucharu Polski. Był drugi w Pucharze Polski w Pilsku i w Pucharze Europy Środkowej. Kolejne lata to było pasmo sukcesów. Zdobywał pierwsze miejsca w Mistrzostwach Polski, w zawodach w Pucharze Europy Środkowej w Czechach, w Łomnicy, w Dachstein w Austrii. W 2008 r. zajął trzecie miejsce w Pucharze Świata w Madonna di Campiglio we Włoszech i pierwsze miejsce w Pucharze Czantorii. W 2009 r. zajął trzecie miejsce w Pucharze Świata Dachstein Xtream oraz piąte miejsce w Mistrzostwach Europy w skialpinizmie w Tambre we Włoszech.

Te wszystkie wygrane zawody to była tylko droga do celu...

W 2010 r. zajął pierwsze miejsce w Elbrus Race (5642 m n.p.m.) i pobił rekord trasy. Wtedy to zwrócił na niego uwagę legendarny polski alpinista i himalaista Artur Hajzer (zginął 7 lipca 2013 r. na Gaszerbrum I), który za-

chwycił się możliwościami młodszego kolegi, tym, jak świetnie przemieszcza się na dużych wysokościach.

I już w 2012 r. Andrzej Bargiel wziął udział w dwóch »

poważnych wyprawach – na Manaslu (8163 m n.p.m.) oraz Lhotse (8516 m n.p.m.). I zabrał ze sobą narty! Bo był przekonany, że da się na nich jeździć nawet na ośmiotysięcznikach.

Nie odnajdywał się jednak na tej wyprawie. „Wiele się tam nauczyłem, ale chyba więcej w tych wyprawach zrobiłem zamętu swoimi nartami, niż przyniosłem pożytku” – opowiadał. Nużyło go żółwie tempo, nie podzielał „męczyńskich” nastrojów himalaistów, wadziły mu tony sprzętu.

Himalaje w stylu Bargiela

Jak opowiada w swoich krótkich filmikach na YouTube: „Trzeba do wypraw podejść inaczej”, do czego się zabrał, przygotowując swój własny, dopracowany profesjonalnie projekt, który zaczął wprowadzać w życie.

Projekt nosił nazwę „Hic Sunt Leones” (łac. Tu są lwy) – to sentencja łacińska służąca do oznaczania obszarów nieodkrytych, krajów nieznanych. Zainspirowany swoimi doświadczeniami postanowił odczarować stereotyp himalaisty i wykorzystać dotychczasowe umiejętności w samodzielnym organizowaniu wypraw, po swojemu. Celem projektu „Hic Sunt Leones” miały być zjazdy z najwyższych szczytów Ziemi.

W 2013 r. udowodnił, że narciarstwo jest możliwe nawet na dachu świata. Podczas pierwszej wyprawy w ramach projektu, na którą m.in. wraz ze swoim bratem Grzegorzem wyruszył do Tybetu, samotnie zdobył wierzchołek środkowy Sziszapangmy (8013 m n.p.m.)

Jak opowiada w swoich krótkich filmikach na YouTube: „Trzeba do wypraw podejść inaczej”, do czego się zabrał, przygotowując swój własny, dopracowany profesjonalnie projekt, który zaczął wprowadzać w życie.

i został pierwszym Polakiem, który bez odpinania nart zjechał z ośmiotysięcznego szczytu do jego podstawy.

W 2014 r. była kolejna wyprawa na Mansalu (8156 m n.p.m.) – wyprawa, w trakcie której ustanowił

dwa rekordy świata. Rekordowy czas wejścia na szczyt Manaslu (14 godz. 5 min) oraz rekordowy czas wejścia na szczyt z zejściem (zjazdem) do bazy (21 godz. 14 min.). A także jako drugi człowiek w historii (pierwszy Polak) zjechał z tego szczytu na nartach do bazy.

W 2015 r. był Broad Peak (8051 m n.p.m.) – wyprawa, w trakcie której zdobył ten osławiony szczyt i jako pierwszy człowiek na świecie zjechał z niego na nartach.

Na 2016 r. (w międzyczasie południowa Rosja) przypadł projekt „Śnieżna Pantera” – wyprawa, w trakcie której o 12 dni pobił rekord świata ustanowiony w 1999 r. przez Denisa Urubko i Andrieja Mołotowa w zdobyciu pięciu siedmiotysięczników położonych na terenie byłego ZSRS, tzw. Śnieżnej Pantery.

W 2018 r. przyszedł czas na K2 (8611 m n.p.m.). Ten rok przyniósł realizację jednego z największych marzeń Bargiela. Zjechał na nartach z wierzchołka K2 do bazy, bez zdejmowania nart, jako pierwszy człowiek w historii.

Rok 2019, Everest Ski Challenge. Wyprawa ta została przerwana ze względu na ekstremalnie trudne warunki panujące pod Mount Everestem.

Andrzej Bargiel wspomina w swoim poście na Instagramie: „Warunki w tym roku są bardzo trudne. Często pada śnieg, deszcz. Podczas lata poziom zamarzania był bardzo wysoko i lodowiec jest w tragicznym sta- ➤



Andrzej wie, że w górach nie da się przewidzieć wszystkiego **Fot. Bartek Pawlikowski, Pawlikowski Media**

nie. Jest mnóstwo szczelin. Największym problemem jest wiszący serak [bryła lodu – przyp. red.] 800 metrów nad lodowcem. Jest odczepiony od właściwego lodowca. Poruszanie się pod lodowcem jest bardzo ryzykowne. Ja tego ryzyka nie akceptuję, serak może spaść [...]. Kończymy, bo to jest najbardziej rozsądne. Trzeba szacować ryzyko i jeżeli jest za duże, powiedzieć: stop”.

Rozsądek ponad wszystko

Andrzej Bargiel nie jest szaleńcem, jest człowiekiem bardzo rozważnym, detalicznym, perfekcyjnym w tym, co robi. I mającym ogromny szacunek do gór. Wie też, co to paraliżujący strach. Doświadczył tego w 2006 r., kiedy znalazł się pod lawiną, którą uruchomił filmujący teren śmigłowiec.

„Gdy śnieg jest mokry, ciśnienie w lawinie jest tak potężne, że wszystko ci rozrywa, ściska. Świadomie godzisz się ze śmiercią. Odpływasz. Poddajesz się temu, nie masz możliwości z tym walczyć. [...] To straszne uczucie” – pisał potem.

Szczęśliwie przytrafiło mu się to podczas zawodów. Wokół było mnóstwo ratowników, psów, śmigłowców. Każdy zawodnik jest też wyposażony w sondy, plecak lawinowy. Szybko go zlokalizowano, przebywał pod śniegiem półtorej minuty.

Andrzej wie, że w górach nie da się przewidzieć wszystkiego, ale podkreśla – tak jak i w codziennym życiu: „Poznałem kiedyś Davo Karnicara. To człowiek, który jako pierwszy zjechał na nartach z Everestu. Dokonał niesamowitej rzeczy, a zginął, ścinając drzewo koło domu...”.

On stara się w swojej pasji minimalizować ryzyko, ale trzeba mieć potężne doświadczenie i wiedzę, by np. na bazie znaków, które daje przyroda, podejmować decyzje.

Podkreśla, że jego pasja i marzenia i zrealizowane cele są piękne, ale to życie jest największą wartością. To mu pozwala podchodzić do wyzwań bez chorych ambicji i presji. Dzięki temu potrafi się zatrzymać.

Kolejne wyprawy i dalsze plany

W 2023 r. zjechał na nartach z dwóch ośmiotysięczników, Gaszerbrum I i Gaszerbrum II. Ten wyczyn sprawił, że stał się pierwszą osobą na świecie, której udało się zjechać ze wszystkich czterech ośmiotysięczników położonych w Karakorum.

Jest świetnym narciarzem. I na razie nie ma nikogo na świecie, kto dorównałby mu szybkością i wydolnością, nie używając dodatkowej butli z tlenem.

„Jest pewnie jeden taki organizm na milion i trzeba być Jędrkiem, aby na coś takiego się porwać” – mówił o nim Leszek Cichy, pierwszy zimowy zdobywca Mount Everestu (1980).

Ma w sobie naturalne cechy – świetną wydolność i kondycję. I tak naprawdę mógłby uprawiać każdy sport wytrzymałościowy.

Andrzej Bargiel nie jest szaleńcem, jest człowiekiem bardzo rozważnym, detalicznym, perfekcyjnym w tym, co robi. I mającym ogromny szacunek do gór. Wie też, co to paraliżujący strach.



Trzeba szacować ryzyko i jeżeli jest za duże, powiedzieć: stop – twierdzi skialpinista **Fot. Bartek Pawlikowski, Pawlikowski Media**



Andrzej Bargiel przez wiele lat reprezentował Polskę i był wielokrotnym mistrzem kraju **Fot. Bartek Pawlikowski, Pawlikowski Media**

Byłby pewnie świetnym długodystansowym biegaczem czy kolarzem. Byłby mistrzem. Ale serce zachował dla narciarstwa i skialpinizmu, tu rozwija talent i ponadprzeciętne predyspozycje. Jest wielkim narciarzem.

Jest też mężem Romy Janoty, właścicielki firmy odzieżowej, projektantki mody, i ojcem rocznej córeczki Maliny, która dzięki swojemu słynnemu tacie już „chodzi po górach”.

W 2025 r. rodzina spodziewa się przyjscia na świat kolejnego potomka. ■

Moi polscy przodkowie pochodzili z Królestwa Polskiego – wspomina najstarsza Polka z Kiszyniowa

Wystuchał Leszek Wątróbski

Na spotkanie z panią Katarzyną Sobolewską-Maksymenko zaprowadzono mnie zaraz po spotkaniu z Polakami w kiszyniowskiej katedrze pw. Opatrzności Bożej, o którym pisaliśmy w magazynie „Kuriera Wileńskiego” z 1 lutego br. Poniżej publikujemy spisane podczas tej rozmowy wyjątkowe wspomnienie.



Katarzyna Sobolewska-Maksymenko nad albumem rodzinnym Fot. Leszek Wątróbski

Moi przodkowie pochodzili z Królestwa Polskiego, guberni kieleckiej, i mieszkali pod Częstochową. W Kiszyniowie znaleźli się pod koniec XIX w. Przyjechali tu z Kamieńca Podolskiego. Ja urodziłam się w roku 1929.

Ojciec był wyznania prawosławnego, ale zgodził się na ślub w Kościele katolickim. Ślubu dzielił im proboszcz parafii kiszyniowskiej ks. kanonik Walenty Hartman. On także udzielił mi sakramentu chrztu świętego.

Szkoła polska w przedwojennej Rumunii

W mojej pamięci zostały wspomnienia z okresu szkolnego. I tak, jesienią 1936 r. rozpoczęłam naukę w czterolet-

niej szkole polskiej [ten fakt zweryfikowaliśmy w publikacji „Wspomnienia rodzinne. Część III”, będącej relacją Polaków mieszkających w Mołdawii, wyd. Białe 2013, pod red. Heleny Usowej i Tatiany Zalewskiej – przyp. LW].

Kiszyniów i cała Besarabia zostały po I wojnie światowej przyłączone do Rumunii. Lata nauki w polskiej szkole zostały niezapomniane wspomnienia na całe życie. Naszymi nauczycielkami były wspaniałe osoby: Florentyna Jadwiga Biskup, żona dyrektora naszej szkoły, oraz nauczycielka języka rumuńskiego, ale niestety, nie pamiętam, jak się nazywała. Ona nauczyła nas rumuńskiego na tyle dobrze, że nie mieliśmy żadnych problemów z tym językiem w rumuńskim gimnazjum, do którego poszłam po ukończeniu polskiej szkoły. »

Kiszyniów i cała Besarabia zostały po I wojnie światowej przyłączone do Rumunii. Lata nauki w polskiej szkole zostawiły niezapomniane wspomnienia na całe życie. Naszymi nauczycielkami były wspaniałe osoby.

Wracając jeszcze do polskiej szkoły, to warto dodać, że dużą uwagę zwracano w niej na działalność artystyczną. Zajmował się nią osobiście dyrektor szkoły Roman Biskup.

Pamiętam, że w naszej szkole była duża i piękna sala, wyłożona parkietem, ozdobiona rzeźbami, z prawdziwą salą, kurtyną i garderobą. Oprócz tradycyjnego spektaklu na Boże Narodzenie były tam wystawiane przedstawienia na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego. Z niecierpliwością oczekiwałam zawsze dnia, kiedy przydzielano role. Następnie wykuwałam ją na pamięć i nie opuszczałam żadnej próby.

Nasze mamy także aktywnie uczestniczyły w przygotowaniach do występów. Szyły nam kostiumy, które zostawały potem w szkole. A latem, w czasie wakacji, często bawiliśmy się na boisku szkolnym, na którym wieczorem rozpalaliśmy ognisko, przy którym tańczyliśmy. Każdej też niedzieli zbieraliśmy się na nim i ustawivszy się parami, szliśmy parami, w towarzystwie naszych nauczycieli, do kościoła. Tam mieliśmy wyznaczone dla nas miejsca, znajdujące się na przodzie świątyni i całą mszę siedzieliśmy w bezruchu.

To się zmieniło, kiedy 1 września 1939 r. Niemcy wtargnęli do Polski. Wtedy przez północną granicę Rumunii popłynęło morze polskich uchodźców. Kiszyniowskie Stowarzyszenie Polaków przeprowadzało zbiórki pomocy. W szkole pojawiły się wielkie wiklinowe kosze, do których my, dzieci, wkładaliśmy dary, uważnie je sortując. Byliśmy bardzo dumni z tak odpowiedzialnej funkcji.



Fotografia rodzinna pani Katarzyny Fot. archiwum rodzinne

Paraliżująca groza frontu

Spektakl na zakończenie roku szkolnego 1939/1940 przygotowaliśmy szczególnie starannie, ze smutkiem myśląc o zbliżającym się końcu szkoły. Sala wypełniona była po brzegi, a spektakl okazał się wielkim sukcesem, podobnie zresztą jak późniejsza zabawa i tańce. Cztery lata nauki (1936–1940) w polskiej szkole były dla mnie niezapomnianym szczęśliwym okresem dzieciństwa, przerwany latami wojny.

Potem, na podstawie porozumienia podpisanego pomiędzy ZSRS a hitlerowskimi Niemcami o nieagresji (sierpień 1939), nastąpiło zajęcie

Besarabii z Kiszyniowem oraz północnej Bukowiny. I dlatego we wrześniu 1939 r., zamiast w pierwszej klasie szkoły rumuńskiej znalazłam się ponownie w czwartej klasie szkoły rosyjskiej. Musiałam powtórzyć czwartą klasę ze względu na nieumiejętność czytania i pisania rosyjską cyrylicą.

Tragiczne wydarzenia z lipca i sierpnia 1940 r., których byłam świadkiem, to aresztowania i deportacja mieszkańców Kiszyniowa. Nie wiedzieliśmy, że ludność Besarabii była wysiedlana także z innych miejscowości.

Dobrze pamiętam też początek wojny rozpoczętej 21 czerwca 1941 r. O świcie obudziły nas wybuchy i wystrzały z broni maszynowej, do- »



Katarzyna Sobolewska-Maksymenko z rodzicami Fot. archiwum rodzinne

chodzące z daleka. Ojciec uspokajał nas, że to tylko ćwiczenia bojowe. O 6 rano zerwał nas ponownie ze snu ryk silnika samolotu, który przeleciał nisko nad naszym domem i zrzucił bombę na sąsiednie podwórko. Wybuch zabił kobietę.

Działania wojenne, na szczęście, ominęły Kiszyniów i nie doświadczyliśmy grozy frontu. Powróciła rumuńska administracja. Wróciło spokojne życie, ale porządki były już inne. W dolnej części miasta utworzono getto, dokąd przesiedlono wszystkich Żydów. Widziałam ich kilka razy na naszych ulicach w konwoju. Na ich ramionach były przyszyte żółte sześcioramienne gwiazdy.

Czekając na koniec wojny

Do 1944 r. uczyłam się w rumuńskim liceum „Regina Elena”. W niedzielę i święta nadal chodziliśmy do kościoła i o wojnie nie myśleliśmy, ale ona sama o sobie nam przypominała. Zbliżał się front. Pewnie dlatego już 20 marca 1944 r. wywieziono nas na południe Besarabii. Załadowano wszystkich do wagonów towarowych i wysłano w długą i niebezpieczną podróż.

We wrześniu 1944 r. nie poszłam do szkoły. Szkoły w mieście Roşiori de Vede, w którym się zatrzymaliśmy, nie dysponowały miejscami dla wszystkich przesiedlonych chętnych. Nowa sowiecka władza zdecydowała się nas ewakuować. Pozwolono nam zabrać wszystkie rzeczy do domu. Musieliśmy zaraz po powrocie do Kiszyniowa zameldować się w tzw. punkcie filtracyjnym. Sprawdzano tam nasze dokumenty i ustalano poprawność polityczną. Tę próbę, na szczęście, przeszliśmy bez problemów, czego nie można było powiedzieć o wielu innych. Nasze mieszkanie nie było zdewastowane.

Jasnym, radosnym wydarzeniem w tym smutnym czasie było zakończenie wojny. Życie toczyło się dalej, a my radziliśmy sobie jak kto potrafił. Wróciłam do mołdawskiej żeńskiej szkoły średniej nr 1, do siódmej klasy. I chociaż był to trudny czas powojenny, to wspomnienia o szkole mam radosne i ciepłe. Po zdaniu egzaminów maturalnych mieliśmy bal maturalny...



Fragment tradycyjnego spektaklu szkolnego na Boże Narodzenie w kiszyniowskiej szkole Fot. archiwum rodzinne



Z koleżanką. Lata szczęśliwego dzieciństwa... Fot. archiwum rodzinne

Życie mołdawskiego emeryta

W 1949 r. rozpoczęłam studia na uniwersytecie na wydziale biologii, a po 23 latach pracy zawodowej w Instytucie Fizjologii i Biochemii Roślin Akademii Nauk przeszłam do wydawnictwa „Ştiinţa” zajmującego się wydawaniem wyników badań naukowych naukowców republiki mołdawskiej oraz książek z różnych dziedzin: historii i archeologii, literatury klasycznej

nej i współczesnej, krytyki i historii literatury, sztuki i kultury, biologii, ekologii i ochrony środowiska, techniki, fizyki i medycyny, encyklopedii, słowników, podręczników i pomocy dydaktycznych itp.

W wydawnictwie pracowałam do emerytury jako starszy redaktor publikacji medyczno-biologicznych. Teraz korzystam z przywileju bycia emerytem. Przez lata uczestniczyłam też w życiu kiszyniowskiej Polonii. ■

Hans Christian Andersen

KSIĘŻNICZKA NA ZIARNKU GROCHU

scenariusz i adaptacja
PRZEMYSŁAW
TEJKOWSKI

reżyseria
LILA KIEJZIK



4

IDY TEATRALNE'25

KWIETNIA

WILEŃSKI TEATR STARY
dawny TEATR NA POHULANCE
(ul. Basanavičiaus 13)

Spektakle o godz.

11.00 i 14.00

Rezerwacja +37065264613

cena biletu
tylko
8 €



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



TVP
WILNO

III
ZIMNE WILNO

IDA

KURIER
WILEŃSKI